

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 7.50; na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 9.15; w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnej siemiołanowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny:

Czwartek, 2 października 1884.

(w zast.) NIKAZY GRUSZCZYŃSKI z Poznania.

AGENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, w Bazylei Dreźnie, Gdańsku, Halli n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubee, Norymberdze. — Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Odezwa Centralnego Komitetu wyborczego.

Rodacy!

Ponownie staje wobec nas obywatelski i narodowy obowiązek wyboru reprezentacji do parlamentu niemieckiego.

Zbyteczną byłoby rzeczą tłumaczyć i przypominać, jak ważnym aktem jest w kolejach naszego publicznego życia, jak wielkiej pod każdym względem doniosłości pozostaje w dziedzinie narodowej, religijnej, ekonomicznej i społecznej.

Nie przestawajmy mimo wszelkich zawziętych losów być i czuć się Polakami, mamy święty obowiązek dać świadectwo prawdzie naszej narodowej wszędzie, gdzie tego trzeba, odpowiednio do warunków bytu, wśród jakich się znajdujemy.

Pod panowaniem pruskim, w związku, w jakim pozostajemy z Rzeszą niemiecką, są sejmy najdostrzegalniejszą a zarazem i najpożądaną dla nas pod każdym względem widownią działania.

Na niej to głos polski odezwać się może bez przeszkody; z trybuny to sejmowej wolno nam wystąpić czy to z protestem przeciw przedawnieniu praw naszych, czy upomnieć się o spełnienie tego, co nam przyrzeczono, czy bronić narodowego istnienia przeciw rozmaitym pokrzywdzeniom, jakie nam się dzieją.

Zadaniem naszym tak w ciągu nadchodzącej, jak wszystkich dawniejszych kadencji sejmowych pozostanie:

Bronić narodowego i politycznego bytu na podstawie międzynarodowych traktatów, przyrzeczeń królewskich jako i wszelkich innych praw, na które się w dziele podobnej obrony odwołać można.

Bronić dalej pełni praw i stanowiska naszego Kościoła, który od 10 lat już przeszło znajduje się w smutnych warunkach obecnego bytu.

Bronić następnie zagrożonych żywotnych interesów naszego rolnictwa i własności ziemskiej.

Bronić wreszcie interesu naszego przemysłu i rękodzielnictwa a zarazem spraw i dobra stanu rzemieślniczego i robotniczego.

Aby zadaniom tym godnie odpowiedzieć, aby zdać przekonujące świadectwo, że ziemia, którą zamieszkujemy, że ziemia ta, kolebka naszego tyle świetnego niegdyś bytu narodowego, rodzinne gniazdo Piastów, Mieczysławów i Bolesławów, nie przestała wbrew wszystkiemu, co o niej głośzą i coby z niej zrobić chciano, być polską — trzeba, ażebyśmy bez wyjątku, jak jeden mąż, stanęli do urny wyborczej; abyśmy wystawili reprezentację, która liczbą i postawą stwierdzi naszą, mieszkańców jej, ich praw, uczuć i chęci polski charakter.

Do dzieła więc, Rodacy, sformie a zgodnie, ku oddaniu czci narodowej prawdzie.

Odwracając się z boleścią od waśni sztucznie między nami w czasie przedwyborczych przygotowań wywołanych, przekazując je zasłużonemu wspomnieniu, zechcimy przeciwnie pamiętać zawsze, że w położeniu wyjątkowym, w jakim się znajdujemy, bratnia tylko zgoda sztandarem naszym być winna, że ona tylko jedyną broń i siłę stanowi.

W imię tej świętej, a tyle potrzebnej nam zgody tedy, nie pamiętając na to, co się poprzednio między nami działo

i stało, oddawajcie Rodacy głosy Wasze na kandydatów przez Komitet Centralny okręgom wyborczym przeznaczonych.

W imię Boże, w imię dobra naszej narodowej sprawy, do dzieła więc, Rodacy, a zwycięstwo, podobnie jak w poprzednich wyborach, będzie nagrodą naszej zgody i naszej dobrej woli!

Na dzisiejszym zebraniu Delegatów Wielkiego Księstwa Poznańskiego, przedstawieni zostali na kandydatów:

I. Na okręg wyborczy gnieźnieński-wągrowiecki, **dr. Julian Chelmiński** z Żydowa.

II. Na okręg wyborczy kościański-bukowski, **Ludwik Mycielski** z Galowa.

III. Na okręg wyborczy śremsko-średzki, **Ludwik Graeve** ze Słowikowa.

IV. Na okręg wyborczy wrzesiński-pleszewski, **Teofil Magdziński** z Bydgoszczy.

V. Na okręg wyborczy krotoszyński, **ks. dr. Jażdżewski** ze Zdun.

VI. Na okręg wyborczy odolanowski-ostrowski, ksiądz **Ferdynand Radziwiłł** z Antonina.

VII. Na miasto Poznań i powiat poznański, **Stefan Cegielski** z Poznania.

VIII. Na okręg wyborczy inowrocławski-mogilnicki, **Józef Kościelski** z Karczyna.

IX. Na okręg wyborczy krobowski, **Kazimierz Chłapowski** z Kopaszewa.

X. Na okręg wyborczy wschowski, **Stanisław Chłapowski** z Szóldr.

XI. Na okręg wyborczy szubiński-wyrzyski, **Leon hr. Skórzewski** z Lubostronia.

XII. Na okręg wyborczy szamotulsko-obornicko-międzychodzki, **Stefan hr. Kwilecki** z Dobrojewia.

XIII. Na okręg wyborczy czarnkowsko-chodzieski, **Ks. Leon Gajowiecki** z Chodzieża.

XIV. Na okręg wyborczy babimojski-międzyrzecki, **ks. dziekan Roehr** ze Zbąszynia.

XV. Na miasto Bydgoszcz i powiat bydgoski, **Adolf Koczorowski** z Dębna.

Poznań, 30 września 1884.

Centralny Komitet wyborczy.

Miecz. hr. Kwilecki, Wł. Wierzbński, przewodniczący. sekretarz.

Stefan hr. Żółtowski,

Konst. Szczaniecki, **Ks. dr. Kantecki**.

Poznań, 1 października.

(Rewelacje dziennika „Télégraph“, dotyczące porozumienia się Francji z Niemcami co do wspólnej kooperacji w Egipcie; optymizm prasy angielskiej i antyniemieckie demonstracje szowinistów francuskich. — Ruch w obozie masonery, anarchizmu i rewolucyjnej socjalnej. — Wiadomość nowojorska, zapowiadająca rychłe ukończenie zatargu francusko-chińskiego. — Hr. Herbert Bismarck na obiedzie u królowej Wiktorii.)

W tej chwili usiłuje prasa europejska rozwiązać tę polityczną zagadkę, kto w zatargu o uregulowanie finansów egipskich odniesie ostateczne zwycięstwo, czy ustąpi rząd egipski i po za jego plecami stojąca Anglia, czy też przemogą mocarstwa europejskie. Nie mniej wentylowana była i ta kwestya, czy książę Bismarck porozumiał się rzeczywiście z p. Ferrem, co do wspólnej kooperacji francusko-niemieckiej w Egipcie. My do rozwijania tych tamagłówek nie mamy ani woli, ani czasu w Kuryerze; ażeby jednak utrzymać czytelników naszych w toku tej pierwszorzędnej dziś sprawy egipskiej, zniwoleni jesteśmy zastanowić się nad wspomnionym przez nas wczoraj rewelacjami dziennika „Télégraph“, który z apodyktyczną pewnością twierdzi, że

kanclerz niemiecki ułożył wspólnie z prezesem gabinetu francuskiego formalną kampanią dyplomatyczno-wojenną przeciw ministerstwu Nubar paszy i jego protektorem angielskim. Plan ten kampanii zakomunikował p. Ferry, wedle „Telegr.“ ostatniej radzie ministeryalnej, przy czem kładł szczególny nacisk na dobre usposobienie ks. Bismarcka dla Francji, tak że niepodobna było nie zastosować się do jego życzeń. Następnie przedłożył Ferry ministrom korespondencyjną swą z baronem Courcellem i wyjaśnił podstawy, na jakich porozumienie Francji z Niemcami spoczywa. Niemcy będą wspierały Francją we wszystkich koloniach francuskich na zachodnim wybrzeżu afrykańskim. Genozę tych układów podaje „Télégraph“ w następujący sposób. „Przed niejakim czasem napisał książkę Bismarck list, który poselstwo francuskie i Ferrego w wielkie wprawił zdumienie. W liście tym zwracał książę Bismarck uwagę rządowi francuskiego na to, ile już dobrych chęci dla Francji okazał i wyraził zdanie, że nadszedł może już czas na to, aby Francja i Niemcy zbliżyły się bardziej do siebie. Dołączył do tego kilka uwag o stosunkach kolonialnych na zachodnim wybrzeżu kolonialnym, jako o terenie, na którymby najpierw można przyjąć do porozumienia i dodał, że gdyby Francja na propozycje jego zważać nie chciała, musiałby się zwrócić w inną stronę. Po odebraniu tego listu udał się baron Courcel zaraz do Paryża, a po rozmówieniu się z Ferrym, do Warcina. Tu oświadczył kanclerzowi niemieckiemu, że Francja skłonna jest do tego, aby zezwolić na osiedlenie kupców niemieckich we wszystkich koloniach francuskich na wybrzeżu zachodnim afrykańskim na północ Gabunu, w zamian za to zezwalał książę Bismarck na osiedlenie się kupców francuskich w Kamerunie. Nim jednak przystąpił do tych układów, zwracał ks. Bismarck uwagę Courcela na sprawę egipską i dawał lekko do zrozumienia, że Niemcy mogłyby wesprzeć silnie interesa francuskie nad Nilem. Courcel, nie mając w tej mierze dostatecznych instrukcji, unikał zręczności dalszego wnikać w tę sprawę. Napomknął także ks. Bismarck o konferencji, którąby się mogła odbyć za inicjatywy jego w Paryżu i dała poznać Anglii ścisłość zbliżenia się Niemiec do Francji. Courcel uważał jednak konferencja podobną w tej chwili za niemożliwą — i zaprzestano mówić o tém. Ograniczono więc tymczasowe porozumienie się między Francją a Niemcami do uregulowania wzajemnych stosunków kolonialnych na zachodnim wybrzeżu afrykańskim, i do przyjęcia wiadomości, że Francja w sprawie chińskiej i egipskiej liczy może na przyjazne usługi Niemiec.“ — W taki sposób przedstawia „Télégraph“ umowę między Francją a Niemcami, aby w następnym swym numerze uderzyć z całą siłą na zgubną dla Francji politykę Ferrego. W artykule tym mówi o pojęciu Ferrego do Kanossy, w przyjaźni z Niemcami widzi zdradzieckie sidła i tak kończy: „Przymierze Francji z potężnymi Niemcami, to odnied Alzacy i Lotaryngii, to zrządzenie się głosu Francji we wszystkich kwestiach międzynarodowych; kraj nie pozwoli się oszukać, wie on dobrze, że polityka p. Ferrego robi go niewolnikiem Niemiec.“ — Ta gwałtowna napaść opozycyjnego dziennika na prezesa gabinetu czyni wielce podejrzany jego rewelacje. Rzecz tylko dziwna, że półrządowa i inspirowana prasa francuska do tej chwili milczy, jak zakłęta, i ani słowem nie zaprzecza ich wiarygodności. Nie potrzeba naturalnie dodawać, że organa intransigentów dołączają swe głosy oburzenia i niestworzone wymyślają rzeczy, które mają do reszty zohydzić te zgubne dla Francji koczary p. Ferrego z księdzem Bismarckiem. Głosy te powtarzają dzienniki berlińskie i cieszą się, że na dniu 28 z. m. nie odbyła się zwykła doroczna demonstracja przed posągiem miasta Strasburga, domyślając się tak samo, jak nieprzejędna prasa francuska, że rząd p. Ferrego musiał wywrzeć nacisk na stowarzyszenia patryotyczne, kiedy powstrzymały się od tej niemilej dla Niemiec manifestacji. Jest to wszakże tylko optymizm. Rząd francuski dobrze robi, że niepotrzebnie nie drażni Niemców, ale nie może temu przeszkodzić,

izby szowiniści francuscy całkiem porzucili swe dawne praktyki. I tak urządzili oni podczas uroczystości odsłonięcia pomnika dla franktirerów w Bougival nową hecę antyniemiecką. Prezes związku patryotycznego, p. Déroulede, miał mowę, w której pomiędzy innymi wyrzekł: „Potrzeba nam szeregować się pod jednym sztandarem, byśmy byli gotowi do wzięcia odwetu i mogli niezadługo rozpocząć marsz wśród okrzyku: „Dalej na Niemców!“ Redaktor „Mot d'Ordre“, Lepelletier, tak się odezwał do batalionów uczniów szkółnych: „Jak tylko rozpocznie się walka, weźmiecie i wy w nią udział; zwyciężycie i oddacie nam utracone prowincje.“ — W sobotę miało się odbyć w Paryżu posiedzenie „Wielkiego Wschodu“, które zwołały loże masonskie i stowarzyszenia, zajmujące się sprawą alzacko-lotaryngską, aby się wspólnie naradzić nad postawą, jaką teraz zająć wypada w obec zbliżenia się Francji do Niemiec.

Wolnularstwo bardzo żywa w ogóle teraz rozwija czynność polityczną. Pomijając już Belgię, gdzie masoni pierwsze dziś odgrywają skrzyplę w antykatołickim koncercie liberalnym, widzimy jej ślady we Francji, gdzie rodmuchuje ustawicznie ogień walki kulturalnej; we Włoszech prze napród rząd pp. Depretisa i Manciniego do walki z Kościołem; Ojcu św. i jego przedstawicielom nie wolno już dzisiaj odwiedzać konających po szpitalach wieczonego miasta. Niezwykle trudną rozpoczął się także pomiędzy anarchistami i socjalistami, w ogóle we wszystkich obozach stronnictw przewrotu. W Sauvigny pod Montceau-les-Mines, tej znaniej siedzibie anarchistów, pękają znów bomby dynamitowe, a w Anglii, w której doktryny socjalistyczne mało dotąd znalazły zwolenników pomiędzy klasą robotniczą, proklamuje ta rewolucja socjalistyczna formalną walkę przeciw własności. W Londynie rolepion w tych dniach następująca odezwę robotników, należących do partii socjalno-rewolucyjnej: Nuże głodni! Godzina czynu wybiła. Przeczą naszej nędzy! Zapoznawajmy nasze prawo do istnienia. Nasi wyborcy w parlamencie są gadułami. Przypisują oni nędzę naszą cholerze, wojnom, traktatom handlowym, konkurencji maszyn, modzie! Ach, cóż zaley na przyczynach, jeżeli rezultatem jest głód i śmierć? Pokażmy przedstawicielom naszego miasta, że nie jesteśmy luźnymi jednostkami, ale masą ich wyborców. Nie pozwólmy więc zapanować nad sobą letargowi nędzy. — Działajmy! Zapomnijmy, przynajmniej chwilowo, o naszych rozterkach! Stwórzmy olbrzymią falangę! Maszerujmy po zdobycie chleba na jutro! Tylko liczba zdoła pokonać złą wolę naszych edylów; zbierzmy się tysiącami w Alkazarze!“

Po tej wywieczce w dziedzinę społeczną, w której masonery wraz z żywiołami przewrotu ubiegają się o lepsze, wracamy na pole polityczne i zapisujemy ważną wiadomość, zapowiadającą rychłe ukończenie zatargu chińsko-francuskiego. Telegram biura Wolfa z Nowego Jorku donosi, że tamtejszy konsul chiński otrzymał depezę, wedle której spodziewać się należy wkrótce pokojowej ugody pomiędzy Chinami a Franbyą. Ciekawą również notujemy wiadomość z Londynu. Bawiący w Anglii syn kanclerza niemieckiego, hr. Herbert, odwiedził królowę Wiktorję w Balmo rel, i został zaproszony przez nią na obiad. Czy ten zaszczyt jakiego dostąpił hr. Herbert, wywrze jakiś wpływ na przebieg kwestyi egipskiej, a mianowicie złagodzi urażonego na politykę angielską ks. Bismarcka, nie podobna przesądzać.

* **Od jednego z poważnych obywateli** gubernii mińskiej otrzymujemy najzupełniej wiarygodną wiadomość, iż położenie J. Ekscel. Metropolity ks. Gintowta stało się w ostatnich czasach bardzo utrudnionem z powodu zakwestyonowania przez rząd zwierzchniczego stosunku Jego Ekscelencji nad diecezją mińską. — Minister spraw wewnętrznych wyjechał miał u Naj. Pana rozkaz, którym władza Metropolity ograniczoną została do „nadzoru nad duchowieństwem“ bez prawa rządzenia diecezją.

Taki stan rzeczy doprowadzić musi do ostatecznego rozprężenia, a już dziś niweczy skutki ugody Stolicy Apostolskiej z gabinetem petersburskim z ta-

kim trudem i tak niedawno, bo przed 2 laty zawiązanęj.

Wybory.

Na ręce członka komitetu centralnego, ks. dr. Kanteckiego nadszedł dopiero w dniu dzisiejszym ze stępem pocztowym Ottusch 30. 9. 84. następujący list czełgodnego prezesa pana Władysława Taczanowskiego w sprawie kandydatury jego postawionej w Pleszewie i we Wrześni:

Poznań, 28 września 1884.

Laskawy Księże Dobrodzieju!

Zostałem postawiony jako kandydat do parlamentu w powiecie pleszewskim i wrzesińskim II loco. Wdzięczny jestem moim współobywatelom za znak zaufania, jednakże dla rozlicznych przyczyn, z których słabe zdrowie jest najważniejszą — kandydatury przyjąć nie mogę.

Z uszanowaniem

Wł. Taczanowski.

* **Listy wyborcze** wyłożone są od dnia 30 b. m. do 7 października. W Poznaniu na ratuszu na sali posiedzeń rady miejskiej.

* **Wiece przedwyborcze** odbędą się: W powiecie poznańskim: W niedzielę dnia 5 października o godzinie 4 po południu w Konarzewie we dworze.

Dnia 12 października o godzinie 4 w Żęgrzu u gospodarza Bakosia.

W niedzielę dnia 5 października odbędzie się nadto wiece:

W Jeżycach o godzinie 3 z południa na sali pana Sundmanna; w Koronowie o 5 godzinie po południu na sali w Grabinie. W Pałoci o godzinie 4 na sali Hegemanna.

W niedzielę dnia 12 października odbędzie się wiece:

W Opalenicy o godzinie 5 na sali p. Witajewskiego; w Białośliwiu.

W niedzielę dnia 19 października b. r. w Nakle w lokalu pana J. Bińkowskiego o godzinie 4 po południu.

W Chelmży dla połączonych powiatów toruńskiego i chełmińskiego u Przybyszewskiego w niedzielę 5 października o 4 z południa.

Na powiat sztumski w niedzielę dnia 5 października i to w **Starym Targu** tejez niedzieli o 1 po południu u p. Kikuta; w **Podstulinie** tejez niedzieli o 5 po południu u p. Preussa.

W **Lipienicach** na powiat człuchowski w środę dnia 8 października o godzinie 2 po południu, w oberży p. Gillmana.

W **Chmielnie** we wtorek 14 października o godzinie 3 po południu w lokalu p. Gilmeistra.

W **Kowalewie** u Piątkowskiego w niedzielę 19 października o pół do pierwszej po południu.

Walne zebranie

delegatów i komitetu prowincjonalnego na W. Ks. Poznańskie.

Podając na czele pisma naszego odezwę najwyższej władzy wyborczej, Centralnego komitetu na Wielkie Księstwo Poznańskie, który na mocy uchwał walnego zebrania delegatów zamianował kandydatów poselskich na całą dzielnicę naszą, uzupełniamy pokrótce wczorajsze nasze sprawozdanie.

Delegatów stawiło się 26 z wszystkich powiatów Księstwa i z miasta Poznania — z wyjątkiem powiatu międzyrzeckiego, z którego ani delegat, ani jego zastępca przybyć nie mogli.

List p. dr. Niegolewskiego, adresowany do komitetu centralnego, nie mógł być odczytany przed forum delegatów z powodu grubych inwektyw na członka komitetu centralnego, ks. dr. Kanteckiego, któremu, jako redaktorowi „Kuryera“, p. dr. Niegolewski zarzucha „szerzenie fałszów i oszczerstw“ na jego osobę. — Osądzenie tej kwestyi pozostawiamy czytelnikom naszym.

Drugi list p. dr. Niegolewskiego, wy stosowany do prezesa komitetu wągrowieckiego, zawierający motywa, dla których nie przyjmuję mandatu, odwołujący się na takież motywa z roku 1876 i „pełne uznania orzeczenie ówczesnego komitetu prowincjonalnego“ utwierdził nas w przekonaniu, że p. dr. Niegolewski bardzo słusznie z góry od ewent. przyjęcia mandatu poselskiego się wymówił. Rezolucja deputacy „wolnych wybor-

ców miasta Poznania" nie mogła być uwzględniona, ponieważ, jak to słusznie zauważył p. Wierzbński, a poparł go p. Buchowski, dr. Szymański i inni, dla walnego zebrania jedyną legalną podstawą, na której się oprzeć może, są protokoły, spisane z przebiegu walnych zebrań przedwyborczych, podpisane przez prezesa, sekretarzy komitetów i przesłane Centralnemu komitetowi.

Smutną była taktyka tych panów „deputatów“, którzy, otrzymawszy zapewnienie, iż niebawem otrzymają piśmienną odpowiedź, — za godzinę powrócili w stanie wielkiego rozdrażnienia i po prostu przeszkadzali delegatom w wykonywaniu swego urzędu, domagając się koniecznie wpiszenia na salę obrad delegatów.

Dopóki jeszcze ludzie nierozważni, namiętni i niesforni podburzają i naprzód wysuwać będą ludzi mających twarde i trudne obowiązki, dopóki trwać będzie ten zgubny i demoralizujący przykład anarchii i deptania wszelkiej powagi, anarchii, która widocznie chciała wywierać jakiś nacisk na najwyższe nasze władze wyborcze?

„Odwróćmy się z boleścią od waśni, wywołanych wśród nas sztucznie podczas przedwyborczych przygotowań i przekazyń je *zastużonemu* zapomnieniu,“ — tak odzywa się komitet centralny do wyborców. Daj Boże, aby się stało, ale nam się zdaje, że potrzeba będzie wiele pracy nad tym, aby w sercach i umysłach pewnej liczby rodaków rozjątrzonych i rozdrażnionych sztucznymi manewrami niepohamowanej „pychy“ przywrócić równowagę, potrzebną do dalszej pracy.

Przy stawianiu kandydatury p. Józefa Kościelskiego wszczęła się ożywiona dyskusja z powodu wystąpienia p. hr. Karola Mielżyńskiego, który zarzucił panu Kościelskiemu, że jako członek Izby panów bardzo niefortunnie głosił za wyborem prof. Beselera na wiceprezesa parlamentu, a nie oddał głosu kandydatowi centrum hr. Briël, co niezawodnie centrum do nas zrazić musiało.

Pan Kaźm. Chłapowski postawił tę kwestyą od razu na właściwym stanowisku, zapytując obecnych na zebraniu członków Izby panów, czy w Kole polskiem zapadła była co do owego głosowania jaka uchwała, czy p. J. Kościelski z wiedzą i wolą tę solidarność zerwał, czy tylko przypadkowo głosił za kandydatem swego dawniejszego profesora, pana Beselera.

Z wyjaśnieniem pana hr. M. Kwileckiego, Marcelego Zółtowskiego i innych pokazało się, że z Polaków członków Izby Panów nie był wówczas nikt obecnym, oprócz pana Kościelskiego, który przybyłszy sam jeden na to głosowanie, bez należytej informacji oddał głos przeciwnikowi p. Briël, z czego następnie sam był wielce niezadowolony.

Słusznie powiedział p. K. Chłapowski, że z centrum łączą nas pewne stosunki, wspólność zasad religijnych, — lecz nie ma żadnych obowiązków solidarności przy głosowaniu. Na tym sprawę tę ubito. Dodać winniśmy, że p. Tomasz Kozłowski, delegat powiatu inowrocławskiego, gorliwie bronił kandydatury poleconej sobie przez powiat. Z bólem dowiedzieliśmy się z ust tego szanownego delegata, że w powiecie inowrocławskim jest dość znaczna liczba ludzi przechylających się do zasad socjalno-demokratycznych. Do sprawy tej powrócimy jeszcze.

Wniosek powiatu wągrowieckiego, zdający

- 1) utworzenia komitetu centralnego na cały zabór pruski,

2) komitetów na każdy obwód komisarycki, któreby zwolywały zebrania przedwyborcze celem wyboru delegatów na walne zebranie powiatowe.

nie został przyjęty mimo wymownej obrony delegata p. Buchowskiego.

Wniosek p. dr. Szymańskiego, żądający polecenia komitetom tworzenia kas wyborczych po obwodach komisaryckich, został przyjęty. Komitet centralny na W. Księstwo Poznańskie sądzi, że w ramach obowiązującego regulaminu wyborczego bez wszelkich zmian mogą komitety wyborcze za przykładem powiatów poznańskiego, wyrzyckiego, krobkiego, wrzesińskiego kasy takie zakładać — i uważa je za bardzo silną dźwignię agitacji wyborczej.

Dr. Szymański przedstawił jeszcze dwa wnioski, o których pomówimy następnie.

Rezolucya „wolnych wyborców“ miasta Poznania, przesłana do komitetu centralnego i walnego zebrania delegatów, brzmi jak następuje:

„Do szanownego Komitetu prowincjonalnego wyborczego i Delegatów W. Ks. Poznańskiego.

Na zebraniu wolnych Wyborców miasta Poznania zapadła rezolucya, którą z upoważnienia Zebrania niniejszem do łaskawego rozważenia przedkładamy.

Zważywszy, że i trzecie Walne zebranie wyborcze na sali Lamberta w dniu 23 b. m. odbyte — kierowane było stronniczo, a co gorsza i nietaktownie, zważywszy, że i rezultat głosowania, nie potwierdzony ani przez powołanych cenzorów, ani przez przeciwpóbrę, jest co najmniej wątpliwy,

zważywszy, że wszelkimi siłami dążyć należy do utrzymania solidarności, proszą zebrani, aby Szanowny Komitet raczył uznać uchwały ostatniego walnego zebrania za nieważne.

W Poznaniu, dnia 28 września 1884.
Odpowiedź, jaką komitet wraz z 4 ad hoc wybranymi delegatami dał panu Kosmowskiemu i towarzyszącemu ma brzmienie następujące:

„Szanownemu panu i towarzyszącemu na zakomunikowaną komitetowi prowincjonalnemu wyborczemu i zebraniu delegatów rezolucyą, zapadłą na zebraniu tak nazwanych „wolnych wyborców“ miasta Poznania pod dniem 28 b. m., a żądającą, aby komitet prowincjonalny uznał uchwały walnego zebrania wyborców miasta Poznania z dnia 23 b. m. za nieważne, winniśmy niniejszem oświadczyć o głębszej rozważeniu, że do życzenia tego ani komitet ani zebranie delegatów przychylić nie mogło, a to opierając się na urzędowym protokole, jaki co do czynności i uchwał zapadłych na rzeczonym walnym zebraniu spisany i tak komitetowi prowincjonalnemu jako i zebraniu delegatów przedłożony został.

Jesteśmy aż nadto przekonani, że Szanowny Pan i wszyscy członkowie zebrania „wolnych wyborców“ przy bliskich wyborach dopełnią sumiennie wyborczego obowiązku i przyczynią się solidarnie do zwycięstwa polskiego kandydata.“

Komisya walnego zebrania wyborczego prowincjonalnego. M. hr. Kwilecki. Wł. Wierzbński. K. Sczaniecki. Stefan hr. Zółtowski. Ks. Dr. Kantecki. Ignacy hr. Bniński. Dr. Z. Szóldrzyński. Dr. Stasiński. Dr. Szymański.

Wniosek powiatu wągrowieckiego brzmi:

każ to dziwna rzecz! Są dnie, w których z największą trudnością przychodzi rozbudzić myśl z uspienia. Dla czego inną razą nie sposób ich powstrzymać na łańcuchu, rozrywają wszelkie więzy i płyną z wściekłością.

Nie umiałbym powiedzieć, wiele rozdziałów powieści i przedmiotów do artykułów wymyśliłem przez pierwszą część tej długiej nocy. I wszystko to działo się we mnie wbrew mojej woli, gdyż za ledwie zdołałam odwrócić myśl od jednego nagabującego ją przedmiotu, wnet uciekała mi i rzucała się szybko na inny.

Obmyśliłem środek, który kilkakrotnie już udał mi się, kiedy chciałem w niektórych okolicznościach uspokoić i powstrzymać kociowanie krwi i wzburzenie myśli.

Było to, — nie śmieję się! — było to układanie łacińskich wierszy.

Wiersz łaciński jest ćwiczeniem mechanicznym, mającym dość analogii z zabawami w zagadki, wymagającymi wielkiej cierpliwości; zasadza się na wyszukaniu stopy w wierszu, złożonej z dwóch sylab długich (spondejów), zgadzającej się z daktylami, to jest z inną stopą w wierszu łacińskim lub greckim, złożonej z sylaby długiej i dwóch krótkich. Jest to praca bardzo drobniogłowa, zajmująca umysł, nie niepokojąc go wcale.

Zaczęłam więc układać heksametry i wybrałam naturalnie za ich przedmiot operacya, jaką wczorajszego dnia przedzedłem. Lecz wkrótce przekonałam się, że brakło mi słów; nie posiadałam już tej szybkości, jaką miałam ongi w tych rodzajach gier.

Zaiste! pomyślałam, chyba będę układał francuskie wiersze, co na jedno wyjdzie z łacińskimi. Nie ma nic trudniejszego nad ułożenie sonetu, piszmy

„Walne zebranie uchwała, aby ułatwić ułożenie jednolitej listy kandydatów w tych okręgach wyborczych, w których dwa lub więcej powiatów jednego tylko posła wybierają, a nadto, aby umożliwić wszystkim powiatowcom choćby i najdalej mieszkającym od miejsca, w którym na zebrania wyborcze powiatowe odbywać zwykły, objawienie swej woli i swych życzeń przy wyborze tak kandydatów na posłów, jako też delegatów i komitetu, z a p r o p o n o w a ł e m u w a l n e m u z e b r a n i u d e l e g a t o w t a k i m o d u s w y b o r o w :
„Komitet powiatowy składa się z tylu osób, ile jest okręgów komisaryckich w powiecie po jednej z każdego okręgu — każdy z nich jest mężem zaufania i pełnomocnikiem komitetu w swym okręgu. Ci zwolywają zebrania obywateli w tymże okręgu mieszkających, którzy wybierają pełnomocników ile możności:
2 właścicieli ziemskich większych,
2 właścicieli ziemskich mniejszych,
1 księdza,
2 mieszczan (z inteligencji).

Ci dopiero, zjechawszy się z wszystkich okręgów do miasta powiatowego, wraz z komitetem powiatowym wybierają delegata i jego zastępcę, tudzież komitet powiatowy a wreszcie i listę kandydatów na posłów ułożą.

Gdy dwa lub więcej powiatów jednego tylko posła wybrać mają, to pełnomocnicy okręgów z tychże powiatów wraz z komitetem obu powiatów razem na jedno wspólne miejsce się zjadą i jedną jedyną na cały okręg wyborczy (z 2 lub 3 powiatów się składający) listę kandydatów ułożą, przynajmniej z 6, jak dotąd bywało.“

„Wielkopolanin“ w numerze 79 z dnia dzisiejszego tak się odzywa do protestujących ustawicznie przeciwko uchwałom zebrania z dnia 23 września „wolnych obywateli“ miasta Poznania:

Zebranie wyborców a zwolenników kandydatury p. dr. Niegolewskiego odbyło się tu zeszłej niedzieli w ogrodzie Stocka. Przeważnie rzemieślnicy byli na niem reprezentowani. Przyjęto rezolucyą, żądającą unieważnienia uchwały, przyjętej 23 bm. na sali Lamberta przez zebranie wyborców miasta Poznania. — Nie piszemy o tem zebraniu szerzej, bo nie chcemy rozgoryczać uczuć czytelników naszych tym objawem, gorszącym każdego spokojnie myślącego a o dobro narodu dbającego Polaka. Jakież to owoc musiałby wyrosć z takiego zasiewu, gdyby tych nieogłędnych porywów nie wstrzymywała zimna rozważa, wracająca z chwilą upamiętnienia się! Dokład to zdająca ci panowie, podbechtający dzieci jednej Ojczyzny przeciw sobie, do ustawicznego opierania się władzy komitetowej i uchwałom, legalnie i prawidłowo odbytym! Nie zastanowili się też oni jeszcze śmiać nad tem, że taką opozycyą dają zły przykład młodzieży rzemieślniczej, wskazując jej drogę do oporu i nieuszanowania władzy i powagi, chociażby warsztatowej! Narzekają rzemieślnicy, że ich czeladź i terminatorzy nie szanują, że ich rozkazów słuchać nie chcą. A czy ci pryncypalowie z siebie dają dobry przykład, rozprawiając w warsztatach o lekceważeniu i deptaniu rad osób, dla których prawa społeczne szacunek nakazują? Czy oni dają dobry przykład z siebie młodzieży, szarpiąc sławę mężów, zasłużonych około dobra kraju i najnielegalniej wierząc przeciw uchwałom większości obywateli-wyborców?! Bolesny to widok tego rozdzierania społeczeństwa, którego od pewnego czasu jesteśmy

więc sonet. Sonet dla ślepego jest figurką o nóżkach ołowianych, stającą zawsze na nogach, jakkolwiek się ją chce postawić.

Pomiędzy wierszami łacińskimi zapisanymi już w mej pamięci, było trzy lub cztery, o których pomyślałem, bawiąc się tem wspomnieniem.

— Mój stary profesor retoryki, pan Berger, byłby niemi zachwycony.

I śmiejąc się, przypomniałem sobie grymas zadowolona i namaszczony ton, którymby powiedział:

— Bardzo dobrze! bardzo dobrze! Och! bardzo dobrze!

Miałem prawdziwą przyjemność, tłómacząc te trzy heksametryjny język francuski. Tym sposobem wynalazłem ostatni tercet mego sonetu. Poeści, kującej sonety, wiedzą dobrze, że zawsze ostatnim tercetem potrzeba zaczynać. Ostatni tercet jest ostatecznie stanowczym słowem, a to słowo potrzeba mieć zaraz na początku.

Przezdziłem noc całą na wyszukiwaniu jedenastu innych wierszy, pragnąłem bowiem, aby mój sonet celował jasnymi wyrażeniami i świetnymi rymami, godnymi zadowolić Banvilla.

O piątą godzinę z rana praca była skończona, a jak dobry robotnik, który skończył swą robotę, zasnąłem snem głębokim.

Nie mogę bez śmiechu myśleć o tym sonecie, gdyż następstwa jego były bardzo zabawne.

Nazajutrz rano Garnier przyszedł z panem Perrin odwiedzić mnie, a kiedy zapuływał o moje zdrowie:

— Zaprawdę! — rzekłem z uśmiechem, — odkąd jestem ślepy, jak Homer, stałem się, jak on, poetą. Ułożyłem sonet.

I wydeklowałem mu go.

tu świadkami. Nam skupiać raczej siły, a nie rozdrabniać je należy. Cieżko też grzeszą burzyciele spokoju, robiący sobie z takich awantur igraszkę; pożałowania godni balamuceni, idący za ładą patriotycznym hasłem, sprowadzającym ich z drogi rozważni i rzetelnej pracy. Oby uwodzeni chcieli się czem rychłej przekonac, że są tylko narzędziem i pilką, rzucaną w którąbądź stronę przez ludzi ambitnych, nie pragnących niczego więcej, jak tylko, aby, chociażby największymi ofiarami kraju, „postawili na swoim.“

Rzut oka na dwunaste sprawozdanie związku Spółek zarobkowych za r. 1883.

(Ciąg dalszy.)

Przyrost członków świadczy niewątpliwie o zaufaniu publiczności do Spółki; tem zaufaniem nie mogą się jednak poszczycić Spółki niemieckie, kiedy natomiast w naszych Spółkach jest ono pocieszającym objawem. Od r. 1876 ubywa Spółkom niemieckim członków, kiedy u nas ich stale przybywa. W r. 1876 było bowiem w 806 Spółkach niemieckich, przesyłających swe sprawozdania Patronowi, 468,652 członków, a w roku 1882 w 906 Spółkach było ich 461,153. Tak więc przypało w roku 1876 na jedną Spółkę 535 członków, a w 1882 r. tylko 509 czł. W naszych Spółkach jest odwrótnie stosunek, bo w 63 Spółkach było w 1876 r. 11,226 czł., na jedną Spółkę przypada więc nieco więcej, niż 178 czł., a w 1883 r. było w 63 Spółkach 18,343 czł., co daje na jedną Spółkę nieco ponad 291 czł. Przyczynę, dla której u nas tylko około 300 członków przypada na jedną Spółkę, kiedy w Niemczech 500 członków jest przeciętną liczbą, wytłumaczyć należy jednolitością ludności w Niemczech, kiedy u nas jest mieszaną ludność, z trzech żywołów się składająca. Gdzie zresztą u nas są stosunki jednolite, więcej sprzyjające ruchowi ekonomicznemu, tam potrafimy się zdobyć na piękne liczby.

Bobowo ma np. 436 czł., Starytarg 520 czł., a Słiwice nawet poważną liczbę 721 czł. reprezentują.

Spółki pożyczkowe stawily sobie za zadanie, aby w pierwszej linii popierać przemysłowców w rzemieślników. To było hasłem ich twórcy Schulzego. W pierwszych też latach stanowili przemysłowcy i rzemieślnicy niemieccy znaczny procent członków, bo w roku 1874 było ich przeszło 38 procent w Spółkach. Chybiły i chybiają śnać Spółki niemieckie tego swego zadania, kiedy coraz mniej przemysłowców mają w swych wykazach; w roku 1882 już ich ledwo 30 procent było. U nas przeciwnie — od roku 1874, w którym było w 50 Spółkach 2213 przemysłowców i rzemieślników, wzrasta ich liczba, a w ostatnim sprawozdaniu (za r. 1883) widzimy ich już 3127.

Z kolei przystępujemy do części sprawozdania, zapisującej wysokość procentów, pobieranych od członków za udzielone im pożyczki. Na Spółki niemieckie narzekają w tym względzie przyjaciele Spółek systemu Schulzego. Oto, co mówi dr. Eugeniusz Jäger, autor obszerniejszej pracy, traktującej o spółkach, a ogłoszonej w kilku numerach „Germanii“ w miesiącu maju r. b.:

„Dla z wyczerpanego rzemieślnika — mówi dr. Eug. Jäger — jest stopa procentowa w Spółkach zarobkowych niechy-

będę zaś miał tę wyższość nad nim, iż nie będę go drukował.

Rekonwalescencya była nader szybką. Rany po wyjęciu katarakty goją się bardzo prędko, a chory po piętnastu dniach lub trzech tygodniach jest zupełnie wyleczonym i swobodnym.

Pozostaje mu tylko powtórne nauczanie się czytania i pisania.

Jest to jedna z najciekawszych właściwości operacji katarakty. Krótkowidzący, który ją przeszedł szczęśliwie, wchodzi w posiadanie oka widzącego dalej, niż dawniej, mającego prawie normalny wzrok, lecz które w zamian nie może widzieć wyraźnie zbyt bliskich przedmiotów.

Po operacji tej uczuwać teraz przyjemność, bardzo żywą przyjemność, mogąc widzieć na ulicy tak dobrze prawie jak ogół ludzi; ale chcąc czytać lub pisać, zmuszony jestem zakładać na nos okulary, które zastępują mi miejsce krystaliny, jaką mi wycięto. Owa krystalina była z tyłu oka, okulary podstawią mi ją z przodu pod formą szkieł. Lecz djabło trudno nauczyć się używać tych narzędzi. Wiele potrzeba do tego przyzwyczajenia, a pierwsze dnie są bardzo przykre.

Epilog, który będzie krótkim.

Oby to prawdziwe opowiadanie mogło się wam przydać, o krótkowidzący bracia moi. Wiedzieć, że każdy nadzwyczajnie krótki wzrok kończy się prawie niechybnie kataraktą, i że każdy krótki wzrok może się stać nadzwyczajnym, jeżeli nad używamy naszych oczu.

— Lecz mój drogi — odpowiedziałem — gdybym mógł wierzyć, że sonet ten zajmie choć trochę publiczność, dałbym go Abrut'owi, który właśnie przed chwilą ztąd wyszedł; lecz dosyć już ośmieszono mnie za pobyt w tym klasztorze, nie chcę być wcale człowiekiem śmiesznym, jak w komedyi. W tym względzie podobny jestem do Wiktora Hugo, iż jak on, jeden tylko sonet w życiu napisałem;

nie za wysoka, chociażby 9—10 procent, a nawet więcej dywidendy wypłacano. Odpowiadają niekiedy na to, że dywidenda wynagradza w części te zbyt wysokie procenta od pożyczek. Ależ nie trzeba zapominać o tem, że rzemieślnicy, pożyczający ze Spółek pieniądze, mają zwykle bardzo mało udziału, że zatem mała tylko cząstka dywidendy im się dostaje.“

Zasnaczywszy dalej autor, że mimo ustawy przeciw lichwie, żyje lichwa i kwitnie, zwłaszcza w miastach (bo na wsiach tu i owdzie Spółki Raiffeisena ją tępią), przypisuje winę tego zbyt wysokie procentom, jakie Spółki od rzemieślników pobierają, zwłaszcza w Spółkach, które zakrawają na banki. O tych to Spółkach można powiedzieć, że nie chodzi im o interes poszukujących pieniędzy, ale o interes posiadających pieniądze.

Tak pisze dr. Eugeniusz Jäger, powtarzając to, na co już niejednokrotnie powszechnie narzekano w Niemczech. Przynajmniej dr. Jägerowi zupełna słuszność; ani rzemieślnik, ani rolnik w ocnym dla rzemiosła i rolnictwa krytycznych czasach, nie może tak wysokich prowizji opłacać, jakich od niego po większej części Spółka żąda. Statystyczne zestawienie ks. Patrona wykazuje, że z 61 naszych Spółek tylko dziesięć pobiera 6 procent, to jest 1) Czarnków, 2) Jarocin, 3) Kobylin, 4) Liszawa, 5) Poznań, 6) Sroda, 7) Uście, 8) Wronki, 9) Kórnik K. p. i 10) Brodnica. Te dwie ostatnie dochodzą nawet niekiedy do 7 proc.; reszta Spółek pobiera po 6 1/2 aż do 8 procent, a Buk nawet 9 proc. bierze!

O cenzurze Spółek nie podaje ks. Patron tych liczb, bo te Spółki nie oznaczyły w sprawozdaniu stopy procentowej! — Konieczna jest rzeczka, aby Spółki nasze za tańszy procent pożyczły pieniądze, 6 procent byłoby normalną stopą.

Te stopą procentową regulują depozyta; im taniej mogą je nabyć Spółki, tem taniej mogą udzielać pożyczek. Dziś pieniądz tani, taniej od lat kilku, a zwłaszcza od roku 1879. Od tego też czasu w Spółkach niemieckich opłacano wierzycielom przeciętno: w latach 1879 roku 4,70 proc., 1880 r. 4,29 proc., 1881 r. 4,22 proc., 1882 r. 4,22 proc. Z statystyki księdza Patrona widzimy, że depozyta przyjmują Czarnków po 2 do 4 procent, w Starytargu po 3—5 proc., w Gniewkowie 3—6 i pół proc., w Jarocinie, Kobylinie, Kórniku K. p., Ostrowie, Pleszewie, Raszkowie i Szamotułach po 4 procent, Poznań 4—3 i pół proc., reszta zaś 50 Spółek po 4—6 proc. nawet opłaca, a między temi jest 20 Spółek, opłacających po 5 procent za depozyta. Trudno dochodzić nam szczegółowo, skąd tak wysokie opłaty pochodzą. Oby projektowany przez księdza Szamarskiego Bank centralny stał się w tym względzie niebawem regulatorem stopy procentowej. — Kończąc uwagi nasze o stopie procentowej, zaznaczamy, że 14 Spółek nie podał księdzu Patronowi danych co do procentów, opłacanych od depozytów!!

Weksle. W 66 Spółkach inwentura weksli dnia 1 stycznia 1884 wykazała 10,109,508, 55 m. Przeciętno na jedną Spółkę przypada 153,174,30 m. Jaraczewo ma 5661,00 marek, Poznań zaś ma 866,679,30 m. na wekslach. Z 18,343 członków, którzy do 66 Spółek, będących w sprawozdaniu, należą, przypada przeciętno na jedną głowę 551,13 marek. „Czy wszystkie weksle są pewne — mówi

Wniosek powiatu wągrowieckiego, zdający

1) utworzenia komitetu centralnego na cały zabór pruski,

2) komitetów na każdy obwód komisarycki, któreby zwolywały zebrania przedwyborcze celem wyboru delegatów na walne zebranie powiatowe.

nie został przyjęty mimo wymownej obrony delegata p. Buchowskiego.

Wniosek p. dr. Szymańskiego, żądający polecenia komitetom tworzenia kas wyborczych po obwodach komisaryckich, został przyjęty. Komitet centralny na W. Księstwo Poznańskie sądzi, że w ramach obowiązującego regulaminu wyborczego bez wszelkich zmian mogą komitety wyborcze za przykładem powiatów poznańskiego, wyrzyckiego, krobkiego, wrzesińskiego kasy takie zakładać — i uważa je za bardzo silną dźwignię agitacji wyborczej.

Dr. Szymański przedstawił jeszcze dwa wnioski, o których pomówimy następnie.

Rezolucya „wolnych wyborców“ miasta Poznania, przesłana do komitetu centralnego i walnego zebrania delegatów, brzmi jak następuje:

„Do szanownego Komitetu prowincjonalnego wyborczego i Delegatów W. Ks. Poznańskiego.

Na zebraniu wolnych Wyborców miasta Poznania zapadła rezolucya, którą z upoważnienia Zebrania niniejszem do łaskawego rozważenia przedkładamy.

Zważywszy, że i trzecie Walne zebranie wyborcze na sali Lamberta w dniu 23 b. m. odbyte — kierowane było stronniczo, a co gorsza i nietaktownie, zważywszy, że i rezultat głosowania, nie potwierdzony ani przez powołanych cenzorów, ani przez przeciwpóbrę, jest co najmniej wątpliwy,

zważywszy, że wszelkimi siłami dążyć należy do utrzymania solidarności, proszą zebrani, aby Szanowny Komitet raczył uznać uchwały ostatniego walnego zebrania za nieważne.

W Poznaniu, dnia 28 września 1884.
Odpowiedź, jaką komitet wraz z 4 ad hoc wybranymi delegatami dał panu Kosmowskiemu i towarzyszącemu ma brzmienie następujące:

„Szanownemu panu i towarzyszącemu na zakomunikowaną komitetowi prowincjonalnemu wyborczemu i zebraniu delegatów rezolucyą, zapadłą na zebraniu tak nazwanych „wolnych wyborców“ miasta Poznania pod dniem 28 b. m., a żądającą, aby komitet prowincjonalny uznał uchwały walnego zebrania wyborców miasta Poznania z dnia 23 b. m. za nieważne, winniśmy niniejszem o głębszej rozważeniu, że do życzenia tego ani komitet ani zebranie delegatów przychylić nie mogło, a to opierając się na urzędowym protokole, jaki co do czynności i uchwał zapadłych na rzeczonym walnym zebraniu spisany i tak komitetowi prowincjonalnemu jako i zebraniu delegatów przedłożony został.

Jesteśmy aż nadto przekonani, że Szanowny Pan i wszyscy członkowie zebrania „wolnych wyborców“ przy bliskich wyborach dopełnią sumiennie wyborczego obowiązku i przyczynią się solidarnie do zwycięstwa polskiego kandydata.“

Komisya walnego zebrania wyborczego prowincjonalnego. M. hr. Kwilecki. Wł. Wierzbński. K. Sczaniecki. Stefan hr. Zółtowski. Ks. Dr. Kantecki. Ignacy hr. Bniński. Dr. Z. Szóldrzyński. Dr. Stasiński. Dr. Szymański.

Wniosek powiatu wągrowieckiego brzmi:

każ to dziwna rzecz! Są dnie, w których z największą trudnością przychodzi rozbudzić myśl z uspienia. Dla czego inną razą nie sposób ich powstrzymać na łańcuchu, rozrywają wszelkie więzy i płyną z wściekłością.

Nie umiałbym powiedzieć, wiele rozdziałów powieści i przedmiotów do artykułów wymyśliłem przez pierwszą część tej długiej nocy. I wszystko to działo się we mnie wbrew mojej woli, gdyż za ledwie zdołałam odwrócić myśl od jednego nagabującego ją przedmiotu, wnet uciekała mi i rzucała się szybko na inny.

Obmyśliłem środek, który kilkakrotnie już udał mi się, kiedy chciałem w niektórych okolicznościach uspokoić i powstrzymać kociowanie krwi i wzburzenie myśli.

Było to, — nie śmieję się! — było to układanie łacińskich wierszy.

Wiersz łaciński jest ćwiczeniem mechanicznym, mającym dość analogii z zabawami w zagadki, wymagającymi wielkiej cierpliwości; zasadza się na wyszukaniu stopy w wierszu, złożonej z dwóch sylab długich (spondejów), zgadzającej się z daktylami, to jest z inną stopą w wierszu łacińskim lub greckim, złożonej z sylaby długiej i dwóch krótkich. Jest to praca bardzo drobniogłowa, zajmująca umysł, nie niepokojąc go wcale.

Zaczęłam więc układać heksametry i wybrałam naturalnie za ich przedmiot operacya, jaką wczorajszego dnia przedzedłem. Lecz wkrótce przekonałam się, że brakło mi słów; nie posiadałam już tej szybkości, jaką miałam ongi w tych rodzajach gier.

Zaiste! pomyślałam, chyba będę układał francuskie wiersze, co na jedno wyjdzie z łacińskimi. Nie ma nic trudniejszego nad ułożenie sonetu, piszmy

więc sonet. Sonet dla ślepego jest figurką o nóżkach ołowianych, stającą zawsze na nogach, jakkolwiek się ją chce postawić.

Pomiędzy wierszami łacińskimi zapisanymi już w mej pamięci, było trzy lub cztery, o których pomyślałem, bawiąc się tem wspomnieniem.

— Mój stary profesor retoryki, pan Berger, byłby niemi zachwycony.

I śmiejąc się, przypomniałem sobie grymas zadowolona i namaszczony ton, którymby powiedział:

— Bardzo dobrze! bardzo dobrze! Och! bardzo dobrze!

Miałem prawdziwą przyjemność, tłómacząc te trzy heksametryjny język francuski. Tym sposobem wynalazłem ostatni tercet mego sonetu. Poeści, kującej sonety, wiedzą dobrze, że zawsze ostatnim tercetem potrzeba zaczynać. Ostatni tercet jest ostatecznie stanowczym słowem, a to słowo potrzeba mieć zaraz na początku.

Przezdziłem noc całą na wyszukiwaniu jedenastu innych wierszy, pragnąłem bowiem, aby mój sonet celował jasnymi wyrażeniami i świetnymi rymami, godnymi zadowolić Banvilla.

O piątą godzinę z rana praca była skończona, a jak dobry robotnik, który skończył swą robotę, zasnąłem snem głębokim.

Nie mogę bez śmiechu myśleć o tym sonecie, gdyż następstwa jego były bardzo zabawne.

Nazajutrz rano Garnier przyszedł z panem Perrin odwiedzić mnie, a kiedy zapuływał o moje zdrowie:

— Zaprawdę! — rzekłem z uśmiechem, — odkąd jestem ślepy, jak Homer, stałem się, jak on, poetą. Ułożyłem sonet.

I wydeklowałem mu go.

Strzeżcie oczu!!

Życzliwe rady
podane przez krótkowidzącego swym
współtowarzyszom niedoli
przez
Franciszka Sarcey.

(Dokończenie. — Zobacz nr. 225.)
ROZDZIAŁ ÓSMY.

Następstwa operacyi.

Zalecono mi, abym wcale nie myślał, ale nie byłem zdolny usłuchać tego rozkazu. W głowie mej kotłowały się tłumnie myśli z pewnym rodzajem gorączki. Zdawało się, jakoby nieruchomość ciała podbudzała czynność ducha, poruszając krew, którą czułem płynącą gwałtownie w moich żyłach.

Każdy literat wiele pracujący ma na warsztacie masę planów sztuk teatralnych, powieści, estetycznych teorii, przygotowanych artykułów, wiele rzeczy do zrobienia, których najczęstszą nie robi z braku chęci lub odwagi.

Miałem dziwne uczucie, jakoby wszystkie te temata do pracy rozkiełznały się na raz, objęły mój umysł w posiadanie i uderzały nań ze wszech stron: był to jakby wielki napływ brzęczących much; starałem się łapać je, ale uciekały, tłukąc się po wszystkich zakamarkach mego umysłu z przerażającym halasem.

Byłem zdziwiony i rozniewany tą niemożnością utrzymania na wodzy moich myśli.

— Nie ma w tem przecież ruchów bezwiednych, mówiłem sam do siebie. Ja-

sprawozdanie — przyszłość pokaże. Po zna i Inowrocław klasyfikują rok rocznie weksle przy inwenturze i utworzyły sobie tak zwane konto dubiosów, na którym z rocznych zysków dopisują możebne lub faktyczne straty na wekslach.

W obrocie wekslowym wielka za chodzi różnica między Spółkami niemieckimi a naszymi; kiedy bowiem Spółki niemieckie od roku 1879 do 1882 r. miały o 7, a od r. 1880—1882 nawet o 14 milionów marek mniej w obrocie wekslowym, to natomiast w Spółkach naszych pozycje te ustawicznie wzrastają. Sprawozdania Patronatu przedstawiają nam od r. 1873 następujące liczby w milionach marek: 1873 r. 3 mil., 1874 r. 4 mil., 1875 r. 4 1/2 mil., 1876 r. 5 mil., 1877 r. 6 mil., 1878 r. 6 3/4 mil., 1879 r. 6 1/2 mil., 1880 r. 6 7/10 mil., 1881 r. 8 mil., 1882 r. 8 1/3 mil., 1883 r. 10 mil.

Jeśli więc w Niemczech widzą pewien rodzaj apatii do pożyczek ze Spółek w tym usuwaniu się od nich, to tym wyższy obrót w Spółkach naszych dowodzi niewątpliwie rozbudzonego życia i zaufania do Spółek.

Koszta procesowe przedstawiają 9404,92 m., najwięcej (3414,98) przypada na Brodnice, Poznań zaś w stosunku do rozległego swego interesu, bardzo mało miał kosztów procesowych w 1883 r., bo tylko 395 m. 16 fen.; dwadzieścia Spółek nie miało żadnych kosztów procesowych. Rubryka ta bardzo pochlebnie się przedstawia i dobre świadectwo wystawia tak zarządom, jako też członkom.

Udziału jest 1,719,170 m. 21 fen. Na jedną Spółkę przypada 26,048 marek, a na jednego członka przeciętnie 93 m. Patronat taką przy tym punkcie robi uwagę: „Przypatrując się kolumnie udziałów i porównując ją z ogólną sumą pasywów, przekonywujemy się, że zarządy wartości udziałów po Spółkach dostatecznie nie oceniają, tak np. Gniew ma na przeszło pół miliona pasywów ledwo 44,050 m.“ — Ta przymówka jest bardzo słuszną, nie powinny Spółki mieć tak nienormalnego stosunku kapitałów własnych do cudzych!

Dywidendy dano 1883 r. 104,203 m. 63 fen. Nie dały dywidendy: 1. Buk 2. Gostyń, 3. Jaraczewo, 4. Klecko, 5. Oborniki, 6. Wąbrzeźno.

Największą dywidendę dała Miejska Górka, bo 15 proc. Spółki przychodzą do normalnego obliczenia i wypłacania dywidendy. Zwykła stopa dywidendowa jest 6, 7 i 8 proc.

Spółki jaraczewska i wąbrzezińska biorą od pożyczek 7 proc., obornicka, pobiera 8 procent, a bukowska 9 procent, nie mogły jednak dać dywidendy! Miejska Górka bierze od pożyczek 7—8 procent, wypłaciła 15 proc. dywidendy. Byłoby lepiej, gdyby Spółka zniżyła stopę procentową od pożyczek, albo pewną część dorzuciła do funduszu rezerwowego, który jest wprawdzie w Miejskiej Górze stosunkowo dość znaczny, ale im większy on jest, tym korzystniej dla Spółki. Zbyt wysokie dywidendy nie zawsze na dobre wychodzą Spółkom, to też przyjaciele Spółek zarobkowych dopominają się normalnej stopy dywidendowej, żądając, aby członkowie od udziałów nie pobierali wyższych prowizji, jak depozytarysze oddepozytów. Ta zasada coraz bardziej się rozpowszechnia.

O depozytach w ogólności tak się ks. Patron wyraża: „Jak wielkie zaufanie mają osoby trzecie do Spółek, wykazuje się z tego, że złożyły 7,937,405,63 m. depozytów. Na 66 Spółek przeciętnie przypada 120,263 m. depozytów.“

W Spółkach niemieckich nie widać tego wzrostu; przeciwnie od r. 1875 do 1882 utrzymały się te pozycje w stosunku do liczby Spółek na równi. W naszych Spółkach jest wzrost widoczny, w od r. 1873 wzrosły depozyty z dwóch milionów do blisko ośmiu milionów. Depozyta są najpewniejszym regulatorem zaufania publiczności do Spółek, nasze zaś tym tego rodzaju instytucje cieszą się niem w ogólności niewątpliwie. Rubryka poszczególnych sum depozytalnych poważnie przedstawia liczby w sprawozdaniu: pierwsze miejsce zajmują: Poznań (695,208 mrk), Starytarg (490,957 mrk), Gniew, Brodnica, Lubawa i Śrem mają łącznie po 400,000. Najniższą pozycją okazuje Strzelno (3387 m.), bo też ta Spółka, jakeśmy to wyżej widzieli, wodziła spory ustawiczne o to, czy ma być zapisaną do sądu, czy nie. W takich stosunkach nie może żadna Spółka liczyć na zaufanie publiczności.

(Dokończenie nastąpi.)

Z kół ruskich.

Lwów, 27 września.

Po ostatnim wiecu w Dolinie, w którym uczestniczył także Iwan Naumowicz, zapewnienie w tym celu, by temu wiecowi nadać barwę właściwą, gdzie ostatecznie jako męczennika, zarówno księcia, jak i alumnów na ręku obnosili po sali zebrania, okazując tym, że się godzą na postępowanie i zamiary przez Naumowicza podjęte — rozgłosili dzienniki ruskie, że o obrocie Iwana Naumowicza donosić będą „szowinizmowi polskemu i jezuickiemu“ — zapowiadając, że Mahdi ruski jedzie do Warszawy dla umieszczenia swej córki w jednym z konwiktów rządowych.

Według „Prołomu“ przebywa teraz Naumowicz w Kijowie, gdzie odbywa się zjazd biskupów prawosławnych, a towarzyszy mu p. Płoszczajnik.

Po zjeździe skierniewickim, taki zjazd osobistości w Kijowie wprawdzie nie ma znaczenia pierwszorzędnego, zawsze jednakże musi mieć pewną doniosłość na tym małym punkcie Europy, który się nazywa Galicją — i przy najbliższej sposobności więcej zapewne zafarbuje się znowu demonstracją, gdzie duchowni katolicy wezmą znowu na ręce „swoje arki“, która tym szanowniejszą im się wyda, iż wraca z Kijowa „cum odore schismatico“, i z tą różnicą, iż większa część wielbicieli zbierze się dla oddania holdu i zmanifestowania swych skrytych uczuć, jeżeli małej garstce to uszło bezagannie.

Wszystko u nas pracuje, i to gorliwie, w tym celu. Najprzód kilka dekanatów ze swoimi naczelnikami, zteroryzowali urzędowy dziennik „Sion“, by im nie prawili w duchu katolickim — czy, jak się tam wyrażono, w duchu jezuickim. — „Sion“ przeląkł się groźby — cośkolwiek zmienił redakcją — a mimo to przestał być penerumerowanym, terytycznym tryumfującym, a raczej wiedzą, że władza nie pociągnie ich do odpowiedzialności.

Komisja obrzędowa pracuje pod kierownictwem władzy duchownej nad reformą obrządku i wyszukuje starannie śmieciarzy, jak najstarsze i dawno użyte formy, bo dzisiejsza forma, to nie unika, to nie katolicka.

Synod z troskliwością najlepszych ojców stara się pomieszczać w propozycje na beneficja tylko kandydatów, którzy jeżeli nie nosili Iwana Naumowicza na rękach — to przynajmniej żalowali, że nie mieli sposobności uczynić tego — ale poprawiają za jego powrotem — nie mogli przewidzieć w pokorze ducha, że to jest pożądanym.

Książd prokurator spraw ruskich w Rzymie tak zobojętniał ze zbytku poszanowania praw kościelnych, że ledwie jeszcze ujmuje się czasem za jakim kandydatem z Chełmu — resztę pozostawia zwykłemu tokowi rzeczy — i te wszystkie ogniwa, złożone ze sztucznych chemikaliów czekają tylko sposobniejszego prądu, by się złączyły w łańcuch upragniony.

Mamy już w bliskim urzeczywistnieniu biskupstwo stanisławowskie — i cóż nam z tego! Duchowieństwo materialnie biedne, i to biedne bardzo — o podniesieniu go z nędzy dużo mówiono i pisano — czyż utworzeniem nowej diecezji był jego się poprawi? Wszakże fundusz na utworzenie diecezji daleko lepiej byłby ulokowanym, gdyby był rozdzielonym pomiędzy ubóstwo kleru. — Utworzenie diecezji przyniesie za sobą tylko nowe gonitwy — przenieciany nepotyzm — a z nim nie mało krzywdy klerowi — gdyż ze zmianą personalu hierarchicznego jest tylko spodziewana wędrownka familijna z jednej diecezji do drugiej.

Korespondencye Kurjera Pozn.

Z miast, 30 września.

(Agitacye „wolnych“ wyborów.)

„Wolni“ wyborcy, a raczej ich agitatorowie, urządzili sobie w niedzielę nieczesną zabawkę w ogrodzie Stocka. Głównie z krawców zszeregowali zebranie, krawcy też pp. Kosidowski i Kosowski podpisali się pod odezwą, zwolnąjąc to zebranie. Przemówienia były w duchu rozumniętniającym, insultującym mężów nauki i uczywiej pracy; napadano na najpoważniejsze w społeczeństwie naszym instytucje wyborcze i osoby. To wszystko schlebiał miało gustowi rzemieślników; zecer z drukarni „Gońca Wielkopolskiego“ p. Maligłowski szarpał sławę mężów, którym nie dorósł i nigdy nie dorosnie. Młody ten jeszcze człowiek obrażał powagi nasze publiczne. Przewodniczący p. Kosowski tego nie rozumiał, że nie godzi się takim ludziom w ten sposób występować, nie skarcił też ani p. Maligłowskiego, ani innych, i dopiero głos z sali położył koniec tym wyrykom niepowołanego mówcy.

Rezolucya, którą pod laską p. Kosowskiego przyjęto, charakteryzuje jej autorów, odpowiada zupełnie pojmowaniu form towarzyskich przez inicjatorów zebrania „wolnych“ wyborców.

Przedłożono też protest do podpisywania, protest, charakteryzujący dosadnie dążności inicjatorów. Dziś jeszcze krąży ten protest po mieście. Na Garbarach stolarze z fabryki p. Zeylanda pp. Jan Granatowicz i Michał Kulka gorliwie go rozszerzali, póki im pryncypał nie zgnął tego odrywania się od pracy. „Przeszło tysiąc podpisów mamy!“ wołają dziś na ulicach i w szynkowniach agitatorzy. Przykro wspomnieć, że ci ludzie mają jeszcze odwagę triumfować z tych nadużyć. Podpisywali bowiem, co im się żywnie podobało; p. Malczewski, 22letni młodzieniec, woła, aby go nie podpisano, ale to nie pomogło; dostał się do listy, w której dużo jemu równych a nawet młodszych od niego, a w dodatku terminatorów. Tak to „wolni“ wyborcy wolność osobistą rozumieją, zapisując w

swoje szeregi ludzi, którzy nie pragną tego zaszczytu.

Tak to ci agitatorowie chcą świecić liczbami, zebraniem z terminatorów, dziećmi, będących pod opieką rodziców i opiekunów! Znam dokładnie krawców panów Franciszka Dobrowskiego, Józefa Kosidowskiego i Wincentego Kosowskiego, podpisanych pod uchwałami tego zebrania. Zdziwiłem się też, gdy im nazwiska spotkał w rzędzie podpisów. Jakie chwilowe motywa kierowały tymi panami, to nie wchodzi, ale mam to przekonanie, że ich rzetelne patryotyczne usposobienie nie pozwoli na dalszą secesyę.

Górny Śląsk, 28 września.

(Zgromadzenie związku włościańskiego. — Z ziemi pszczyńskiej.)

(—) W Prądniku górnośląskim odbyło się dnia 16 bm. pod przewodnictwem p. Huene zgromadzenie członków wydziałowych śląskiego związku włościańskiego.

Na wstępie zdał przewodniczący sprawę ze stanu Związku i oświadczył ku wielkiej radości zgromadzonych, że się Związek pomyślnie rozwija i że pożądaną wydaje owoce.

Upominał też p. H. członków, aby pilnie i regularnie a bez zwłoki czytali ogłoszenia zarządu Związku, w organie związkowym umieszczane, gdyż do rozporządzeń tych częstokroć natychmiast — jeżeli nie ma dla związkowych wyniknąć strata — zastósować się należy, np. gdy zarząd nowego poleca agenta w sprawach asekuracyjnych, albo nowe, tanie handlowe źródła wskazuje.

Dalej zwrócił przewodniczący członkom uwagę na to, że wiejskie osady, pragnące mieć z różniczych względów dla szkółnych dzieci dłuższe wakacje, winny odnośne podania do rejencji w rychłym przesyłać czasie, a znając — jeżeli prośby dostatecznie uzasadnią — uwzględnienie.

Po miejscach, gdzie od dowozu ewikły do cukrowni trzeba szosowe opłacać, radzi p. H. udawać się do wydziału powiatowego (Kreisauausschuss) z prośbą o wolny od szosowej opłaty dowóz; powiaty bowiem, o ile szosy ich powstały kosztem, lub na ich własność przeszły, mogą producentów ewikły od opłaty szosowego zwolnić.

Następnie polecał przewodniczący przyjęcie i przestrzeganie jednego terminu dla przyjmowania, względnie zmiany służebnych. Terminem tym powinien być według zdania bardzo wielu gospodarzy 1szy październik.

Następnie mówca rozwiódł się o zabezpieczeniu członków związkowych, z których 1954 od gradu i od ognia, a 1126 tylko od gradu było zabezpieczony. Przypadków ognia względnie gradu zaszło ogółem 300.

P. major Szmula, o którym już niejednokrotnie donosiliśmy, że się bardzo gorliwie około polepszenia doli ludu górnośląskiego krząta, żalił się, że mu trudno tak szerzyć, jakoby sobie tego życzył, Związek pomiędzy polskim ludem na Górnym Śląsku. Nieporadność, ociężałość i obojętność jeszcze się tu za nadto czepia włościan, ku niemałej ich szkodzi. „Toć to jakoś będzie“, mówi sobie jaki taki i klepie dalej biedę po staremu, nie pomnąc na inne przysłowia, które mówi: „Kto nie ma, ten nie wie ma.“

Wezwał też p. Szmula wszystkich tych członków Związku, którzy sobie życzą nabyć sztuczny nawozu, by się doń zgłaszali z oznaczeniem jakości i właściwości gruntu, pod nawóz przeznaczony, a zapisze takowy i wagonami sprowadzi po znacznie tańszych cenach i w mniejszych lub większych ilościach udzielać go członkom będzie. Polecił także sól bydłą z salin inowrocławskich.

Dwóch członków przemawiało o kredycie, radząc w razie potrzeby zaciąganie pożyczek z ziemstwa i zakładanie kas Raiffeisena.

P. Schalscha mówił o cłach, jako o skutecznej ochronie przed zagraniczną konkurencją i kładł głównie na to przycisk, że albo cła ochronne muszą doznać podwyższenia, albo ciężary i podatki różnicze zniżenia; mianowicie winien być zredukowany podatek gruntowy i szkolny, jak to czasu swego z kompetentnej strony przybiecano.

Wszyscy obecni — a zjechało się wydziałowych 100 — byli tego zdania, że państwo na drodze prawodawstwa koniecznie musi wesprzeć rolnictwo, inaczej upadnie ono, zaczęć podzię upadek rzemiosł, redukcya w kasach państwowych i powiatowych, słowem zubożenie kraju i państwa.

Z ziemi pszczyńskiej posłował dotąd do parlamentu ks. Müller z Berlina, ponieważ tamtejsi wyborcy nie mieli na razie innego kandydata. Ks. Müllera przemaszował dla rzeczoności powiatu katolicko-śląski komitet wyborczy. Że zaś dotychczasowy pszczyński poseł nie zna Górnego Śląska, ani pszczyńskiego powiatu, ani się też wyborcom swoim nie pokazał (niezawodnie dla braku czasu, bo księżom dziś trudno się od duszpasterstwa oderwać), dla tego przedstawił ks. prof. Filipi na zebraniu przedwyborczym w Wrocławiu pana majora Szmulę na posta powiatu pszczyńskiego i oświadczył, że się już p. major zdecydował, mimo trudności, jaką mu w nieje-

dym względzie mandat poselski sprawi, rzeczoności poselstwa się podjąć.

Carogrod, 36 września.

(Postępanie ks. Arcybiskupa Rotelli u sultana.)

Dnia 25 września po południu Najprzewielebniejszy Imci ks. arcyb. Rotelli, delegat apostolski, otrzymał szczególne posłuchanie u sultana w pałacu Yildiz, aby pożegnąć się z Jego Cesarską Mością z przyczyny swego bliskiego odjazdu.

Ks. Arcybiskupowi towarzyszył drugi dragoman ambasady francuskiej, który mu służył zarazem za tłumacza.

W czasie rozmowy, która trwała dościsłe długo, sultan okazał się pełnym względem przedstawiciela stolicy apostolskiej i winał mu taktu i zdatości z jaką wypełnił misyą sobie powierzoną.

ZIEMIE POLSKIE.

* Z pobytu cara. „Warszawski Dniownik“ pisze, że na dworcu praskim miał się car przed odjazdem odezwać do kuratora okręgu naukowego warszawskiego, Apuchina: „Widziałem uczniów szkół pańskich. Chłopcy mówią po rosyjsku płynnie i poprawnie“, a do starszego prezesa izby sądowej warszawskiej Trachimowskiego: „Jestem bardzo zadowolony, że dowiedział się od generał-gubernatora wiele dobrego o działaczach rosyjskich w kraju tutejszym.“

Korostyszew. Kara kościelna nałożona przez ks. bisk. Kozłowskiego na ks. Morawicza, jak donosi „Kijewlanin“, została już zdjęta. Dnia 8 (20) września ks. Morawicz odprawił nabożeństwo w miejscowym kościele. Fakt ten służy „Kijewlaninowi“ za punkt wyjścia do nowych i obszernych rozmów, na temat wzajemnego stosunku dwóch kościołów.

W sprawie krzyży z napisami polskimi w gubernii grodzieńskiej piszą z Grodna do „Kraju“:

W kilku polskich zagranicznych dziennikach podana była wiadomość, iż gubernator grodzieński Potomkin, w przejeździe swym z Białogostku, przez Knyszyn, Goniądz do Suchej-Woli, rozdrażniony widokiem wielkiej ilości krzyżów z napisami polskimi, stawianych przez bogobojnych kmiotków ku czci Bożej i odwróceniu od nich klęsk wszelkich, wydał rozporządzenie, aby wszystkie te krzyże, które były wzniesione po 1865 roku, zostały niezwłocznie usunięte, oraz, aby o każdym z nich w szczególności zrobiono akt, a fundatorów ich i księży miejscowych pociągnięto do kary pieniężnej od 50 do 100 rs. Wskutek tego rozporządzenia, tak się kończy korespondencya, biedni włościanie, pomimo trwogi religijnej, uważając czynność podobną za świętokradztwo, uskutecznie ją jednak musieli pod naciskiem władzy policyjnej. Wiedząc, że w naszej prasie zagranicznej pojawiają się nieraz wiadomości fałszywe lub niedokładne, postarałem się sprawdzić wiarygodność tej niepokojącej wiadomości u źródła, jakoż j. w. gubernator grodzieński radca tajny Potomkin raczył mnie osobiście z największą uprzejmością objaśnić, że nie tylko nie wydał powyższego rozporządzenia, lecz przeciwnie, na żądania włościan zezwalał zawsze stawiać krzyże po wsiach, z warunkiem, aby na takowych nie było polskich nadpisów; przyczem pokazywał mi zbiór urzędowej korespondencyi o krzyżach, z którego okazuje się, że na kilkudziesięciu podaniach w tym przedmiocie włościan, w własnoręcznych decyzjach jego, ani jednej nie było odmowy. Nakoniec, na dowód poszanowania ze swjej strony religii, przytoczył swe rozporządzenie, którym, zgadzając się na propozycyę miasta, przerobienia dawno skasowanego klasztoru na koszary, zrobił zastrzeżenie, aby na miejscu, gdzie był wielki ołtarz, wybudowano pokój oddzielny, poświęcony wyłącznie tylko na umieszczenie świętych obrazów i modlitwy. W obec tego, jeśli przeczyta się i była jaka historia z krzyżami, to przypisać ją należy zbytniej gorliwości niższej władzy policyjnej, która, popielając takie bezprawie bez wiedzy wyższej władzy, prawdopodobnie poniesie należną karę, naturalnie — jeszcze raz powtarzam — jeśli przytoczony przez zagraniczną prasę fakt zrzucania krzyżów rzeczywiście miał miejsce.

Zakończenie sprawy korostyszewskiej. O pogrzebie hrabiego Baranowa w sergijewskim klasztorze, gdzie, jak wiadomo, nie dozwolono mieć mowy pastelowi luteranickiemu, pomimo, że nieboszczyk był protestantem, Thumen tego klasztoru, archimandryta Ignacy, tak pisze w dzienniku „Swiet“: „Byłoby to niewłaściwem i nieprzyzwoitem. Postępowałem tutaj w myśl prawda świętego powszechnego kościoła prawosławnego, które tak powiada: „Biskup prawosławny publicznie przysięga przy swym wstąpieniu, iż w innej diecezji nie będzie miał ani nabożeństwa, ani nanczał, ani kazał bez pozwolenia Biskupa miejscowego.“

Do tego pisma dodaje „Kraj“: „Z tego wniosę trzeba, że cała kampania korostyszewska wzięła początek z najprostszego błędu geograficznego, bo z przypuszczenia, że katolicka parafia Korostyszewa położona jest w prawosławnej archidiecezji kijowskiej. — Tyle żółci i atramentu wylać za nie!“

NIEMCY.

Berlin, 30 września. Król saski wyjechał w poniedziałek wieczorem o g. 8 3/4 ze Strehlen do Wiednia.

W sprawie polityki z amorskiej. „Nord. Allg. Ztg.“ podaje następujący komunikat dziennika

„N. R. K.“: w łańcuchu rozporządze potrzebnych do popierania silnej zamorskiej polityki oprócz krzewienia osad niemieckich pod opieką państwa i odpowiednich linii parowcowych subwencjonowanych przez państwo założenie niemieckiego banku zamorskiego o tworzy ognio tak konieczne, że za wierzyć można pogłosce, według której stanowcze poczyniono kroki celem urzeczywistnienia tego projektu. Przypuścić należy, że zakład uprojektowany na model banku państwowego, oparty będzie na udziale prywatnych kapitałów bez finansowego poręczenia państwa, że pojedyncze akcje wydawane będą na wielkie kwoty, np. 10,000 marek i przez lat mniej więcej pięć nie będą mogły być spieniężone. Bardzo prawdopodobnem jest, że uregulowanie projektu na tych podstawach opartego niezadługo się zajmą czynniki prawodawcze państwa.

Brak księży. W archidiecezji monachijsko-fryzyskiej było 315, w diecezji ratybońskiej 300 księży z Niemiec północnych. Wszyscy wyszli z Bawarii i powrócili w strony rodzinne. Na kapłanów wyswyciono w r. b. we Fryzngu 22, w Ratybonie 24, ogółem 46. Trzech z nich są zakonnikami, tak, iż do posług parafialnych tylko 43 użyć można. W wielu przeto parafiach nie można odbywać nabożeństwa, jakiego wierni gorąco pragną, ani mszy fundacyjnych. Nawet w Monachium chwytają na dworcach księży, przyjeżdżających koleją, i proszą ich, aby w czasie swego pobytu w tym lub owym kościele odprawili mszą św. Po wsiach tego uczynić niepodobna, i dla tego tam brak duchownych tym dotkliwszy.

Scisła kontrola. W miastach nadmorskich mają teraz bacne oko na przemycane z zagranicy pisma socjalno-demokratyczne i anarchistyczne. W porozumieniu z władzami przedsięwzięto dnia 27 września w południe scisłą rewizyą przybyłego z Kopenhagi parowca „Ufo.“ Rewizyi dokonała policya, przybrały do pomocy doświadczonych urzędników portowych. Nawet rozpięte na głównym maszcie żagle musiały odjąć i poddać rewizyi. Przetwarzanie statku trwało godzinę i było zupełnie bezskuteczne. — Z Lipska zaś piszą pod dniem 26 września, że dnia poprzedniego przyszły bawarską koleją 4 ogromne bele druków, wagi przeszło 9 centnarów; deklarowano je jako nieoprawne kalendarze i adresowano do jednego z negocyantów lipskich. Urzędnicy policji kryminalnej obłożyli całą przesyłkę aresztem. Ostatecznie pokazało się, że bele zawierały około 50,000 egzemplarzy socjalno-demokratycznego programu wyborczego, obejmującego 8 stron druku, a wystosowanego do okręgów wyborczych lipskiego miejskiego i wiejskiego. Drukował je Dietz w Stutgardzie. Jeden z robotników, pracujących w fabryce cygar, który chciał pakę odebrać w celu rozdania egzemplarzy, przytrzymany i do policji odprowadzony został.

Przechodzenie Rosyan i Polaków na terytorium pruskie ulega teraz nader scisłej kontroli. Skoro się tylko zbieg pojawi, władza miejscowa winna natychmiast o tem donieść wyższemu urzędowi, skonstatować osobiste stosunki interesenta, wywieść się dokładnie, gdzie przebywał przez ostatnie dwa lata, czy zadośćuczynił powinności wojskowej i czy nie popadł poprzednio w śledztwo. Jeżeli zbieg, któremu naczelny prezes udzielił pozwolenia pobytu, chce się wynieść w inne strony, wójt lub właściciel dóbr o tem landradowi donieść winien. Zbiegów, którzy się zajmują żebractwem, włóczęgą lub pod innym względem są uciążliwymi lub niebezpiecznymi, jak najspieszniej wydaleni należy. Decyzji landrata wtedy tylko zasięgnąć należy, gdy chodzi o wydalenie zbiegów, którzy poprzednio już raz w jakim miejscu byli osiedleni.

Układy skierniewickie pokrywa dotychczas nieprzebita zasłona i nikt dotychczas nie wie, kiedy dla innych śmiertelników uchylona zostanie. Jeden tylko szczegół jest pewnym i niewątpliwym, to jest trzej cesarze w osobistych ze sobą stycznościach, jako też w rozmowach, jakie się między nimi toczyły, używali wyłącznie języka niemieckiego. Szczegół ten przez jednego z trzech monarchów tak stanowczo wypowiedziany został, że najmniejszej nie ulega wątpliwości. Przypominamy tu zresztą, co wielu jest wiadomem, że car rosyjski Aleksander włada jak najdokładniej językiem niemieckim.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Z mowy tronowej, otwierającej na dniu onegdajszym nową sesyę parlamentu niemieckiego, przytoczyliśmy w wczorajszym Przeglądzie „Kurjera“ ustęp dotyczący stosunków monarchii austro-węgierskiej do zagranicy. Dziś zamieszczamy te miejsca, które odnoszą się do pracy nad wewnątrzmiem sprawami Węgier a któremi zajęć się ma, wedle woli monarchy, parlament. Mowa tronowa wspomina, że reorganizacya Izby magnatów nie może być już na później odłożona; rozwiązanie tej kwestyi na długie lata ma donieść znaczenie; dalej wlicza szereg spraw, wyczekujących załatwienia, jak ustawa o pensjach urzędników państwa, uzupełnienie ustawodawstwa karnego przez uregulowanie postępowania karnego, wypracowanie kodeksu cywilnego.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Z mowy tronowej, otwierającej na dniu onegdajszym nową sesyę parlamentu niemieckiego, przytoczyliśmy w wczorajszym Przeglądzie „Kurjera“ ustęp dotyczący stosunków monarchii austro-węgierskiej do zagranicy. Dziś zamieszczamy te miejsca, które odnoszą się do pracy nad wewnątrzmiem sprawami Węgier a któremi zajęć się ma, wedle woli monarchy, parlament. Mowa tronowa wspomina, że reorganizacya Izby magnatów nie może być już na później odłożona; rozwiązanie tej kwestyi na długie lata ma donieść znaczenie; dalej wlicza szereg spraw, wyczekujących załatwienia, jak ustawa o pensjach urzędników państwa, uzupełnienie ustawodawstwa karnego przez uregulowanie postępowania karnego, wypracowanie kodeksu cywilnego.

go, uregulowanie Dunaju i usunięcie przeszkód w żegludze u Wrót Żelaznych. „Z szczególnej troskliwością trzeba będzie postarać się o to, aby osiągnięte już korzystne wyniki starań około przywrócenia równowagi w budżecie, nie tylko utrzymać, ale także, aby postęp w celu zupełnego przywrócenia równowagi był trwałym. Do tego ważnego celu będzie rząd dążył energicznie.“ Mowa tronowa zaznacza dalej, że przedłużenie trwania mandatu poselskiego wydaje się pożądane i stwierdza, że w sprawie odnowienia konwencji celnej między Austrią a Węgrami nie brak będzie szlusznych ustępstw po obu stronach. W końcu wzywa, aby korzystając ze stosunków przyjaźni, istniejących między Węgrami a innymi państwami, położyć koniec wewnętrznej złączy między narodowościami, wyznając imi i klasami społecznymi, aby wszystkie te klasy jednogłośnie przyczyniały się do podniesienia dobrobytu i chwały ojczyzny.

ROSYA.

* Z prasy rosyjskiej. Każdy, kto czytuje gazety rosyjskie, szczególnie te organy, które odznaczają się dla nas zwykłą niezłomnością, należą jednocześnie do organów wpływowych i liczących szerokie koto abonentów — trudne im przed sobą zadanie do rozstrzygnięcia. Na jakim gruncie względem nas stoją obecnie te gazety? Polityka ich zdaje się opierać na dziwnych taktach: krok naprzód, dwa w tył. Jedną ręką głoszą, drugą biją. Gdy chcemy uwierzyć, iż następuje zwrot lepszy w jej usposobieniu, gdy ze skwapliwością podejmujemy każde życzliwe zwrócenie ku nam słowo, wnet spotykamy się znowu z niespodziewanym gromem, z racją pocisków, wprawdzie nie nowych, na tę chwilę wszakże jakby ze zjadliwszego jeszcze materiału przygotowanych. Jakże ma znaczenie ta taktyka, trudno odgadnąć. „Nowoje Wremia“ należy do rzędu tych zmiennych dzienników. W ostatnim numerze organ p. Suworina znowu nas głoszcze.

Podając opinie organów galicyjskich o ostatnich wypadkach w Królestwie Polskim, zapatrywanie tychże na udział arystokracji polskiej w uroczystościach skierowanych, na korzystne wrażenie, jakie na carstwo wywarło urządzenie gospodarstw w Królestwie, „Nowoje Wremia“ cytując po kolei zdania: „Czasu,“ „Gazety Narodowej“ i „Reformy,“ iż tonu ich o tyle, o ile są zadowolone. Organ p. Suworina, przytoczywszy następnie wiadomości, podaną przez gazety polskie o rzekomym projekcie wprowadzenia do Królestwa instytucji ziemskich gubernialnych i powiatowych, której ani zaprzecza, ani potwierdza, tak artykuł swój kończy:

Cóż z tego wszystkiego da się wywnioskować? Czy na długo zapanował ten optymizm w stosunku do Rosyi? Czy nie zwiędnie wkrótce owa gałązka oliwna? Ludzie się zbytecznie nie trzeba. Wszak i teraz „Reforma“ krakowska ostrzeża przed zbyteczną apatją i nawołuje do ochrony ojczyźnych tradycji i obyczajów, do pracy nad rozwojem sił produkcyjnych, dobrobytem materialnym i t. d. Z małym wyjątkami nawoływania te można przyjąć, szczególnie ostatnie; życzyc tylko należy, ażeby duch ich odpowiadał duchowi niedawnych radosnych dni skierowanych. Wówczas być może, iż znajdzie się wyjście z zaciętego koła rosyjsko-polskich stosunków. Z tego też wynika, że niechłoby było, gdyby i z naszej strony uczynione zostały dalsze kroki. Okoliczności dotąd takimi zrotowi sprzyjają.

— Zjazd Biskupów w Kijowie z powodu różnorodnych i zawilich kwestyi został odłożony do dnia 30 września v. s. (11 października).

„Wilenski Wiestnik“ wydrukował przed kilku dniami artykuł poświęcony stotnikom szkolnym. „Wiestnik“ opisuje w nim przygodę pewnego nauczyciela ludowego, który przekonał się, że włościanie nie chcą słuchać jego nauk, a uczą dzieci po kryjomu, odwołał się do komisarza włościańskiego o pomoc w zabronieniu włościanom uczenia dzieci po polsku, żądał też nakazu do posyłania dzieci do szkoły, czego włościanie powiatu lidzkiego z wójtem na czele stanowczo odmówili.

„Zabronić uczyć po polsku my nie możemy — miał odpowiedzieć komisarz — to do nas nie a nie należy. Owszem myśmy dbać o to powinni, ażeby lud ciemny się rozwijał, w jaki zaś sposób rozwój ten się odbywa, kogo lud obiera sobie za nauczyciela i w jakim języku się uczy, to do nas nie należy. Zresztą pan chyba wiesz o tem, że nauka języków francuskiego, niemieckiego lub angielskiego nie jest u nas wcale wzbroniona, na jakiej więc zasadzie i jakim prawem możemy zabraniać uczyć po polsku?“

„Rzecz naturalna — mówi „Wiestnik“ — że komisarz mający podobne przekonania, został wkrótce wydalony, następcę jednak jego nie nie przedsięwziął także i nawet zatwierdził ponowny wybór wójta na przyszłe sześć miesięcy; jednym słowem, wszystko pozostało w dawnym stanie.“

Korespondencja powyższa czy artykuł „Wiestnika bierze za punkt wyjścia p. Aksakow w ostatnim numerze „Rusi“ i tak się w tej sprawie między innymi odzywa: „Mamy oczywisty dowód, że w kraju północno-zachodnim w tak ważnej gałęzi administracji, jaką są sprawy dotyczące włościan — powoływaniu urzędników rosyjskimi są ludzie,

którzy nie mają najmniejszego, elementarnego pojęcia o obowiązkach szluby, o dyscyplinie o posłuszeństwie; nie są zdolni zrozumieć obowiązków, jakie na nich wkłada narodowość, uczucia patriotyczne. Jaka korzyść dla kraju z takich urzędników? Po co istnieje ta horda tatarskich baskaków? Wszak pan „pośrednik“ służy rządowi rosyjskiemu, jest jego płatnym urzędnikiem; jako taki musi przecież wiedzieć, że z woli tegoż rządu język polski już od 25 lat, a więc przed powstaniem, nawet, przestał być językiem szkolnym, tak w jednej jak i w drugiej rosyjskiej prowincji zachodniej; powinien wiedzieć, że tajemne szkoły polskie uznane zostały za nieodpowiednie celom państwa i wręcz szkodliwe dla widoków narodowości rosyjskiej w kraju zachodnim, gdzie p. „pośrednik“ rządy służyć; musi na koniec wiedzieć urzędnik rosyjski, że z polonizmem, jako z „złem dowiedzionem“, wiodą od dawna walkę duchowieństwo prawosławne i szkoła. Jeżeli p. „pośrednik“ jest innego zdania, jeśli sądzi, że walka z polonizmem jest zbyteczną, niech rusza precz, a niech nie dopomaga do postępu katolicyzmu polskiego i to kosztem skarbu... Czyżby dyscyplina służbowa do tego stopnia już podupadała w kraju północno-zachodnim wskutek polono-filozofickiej taktiki generał-gubernatora wileńskiego Potapowa i wskutek ograniczenia i niedoleżności jego zastępców, w czasie urzędowania których sprawa sprawiedliwości, sprawa rosyjska, coraz bardziej w dół się staczała, do... potapowskiej przepaści?...“

W obec takich odczuć o przeszłości nie zawadzi zanotować tego co dzienniki mówią o rządach teraźniejszych. Mówiliśmy przed paru dniami o artykule „Nowoje Wremia“ z okazji zatwierdzenia generała Kochanowa na stanowisku gubernatora jeneralnego w Wilnie. Dzisiaj podajemy odczuć w tej samej kwestyi organu miejscowego t. j. „Wilenskiego Wiestnika“.

W zatwierdzeniu generała Kochanowa „Wilenski Wiestnik“ widzi, że mowa wypowiedziana przez generała w d. 10/22 lutego r. b. „istotnie daje wyraz nie tylko dobrym intencjom, ale jest realnym programem, mającym doniosłość praktyczną; zupełnie stała i niezmienna.“

Niejednokrotnie mówiliśmy, pisze dalej „Wiestnik“, już o nowym kierunku w zarządach krajem od czasu przyjazdu generała Kochanowa do Wilna, obecnie winniśmy się tylko cieszyć, że kierunek ten znalazł sankcję z góry i uprawnia się na zawsze. Nie może i nie powinno być żadnych chwiejności i wahań się. Władza mylić się już nie będzie i wymagać będzie, żeby wszyscy wypełniali ciążące na nich obowiązki, służyli ojczyźnie jako obywateli rosyjscy i raz na zawsze zapamiętali o wszelkich politycznych marzeniach. Tylko przy zupełnym unysławieniu duchowem zlanium się z wielką rodziną rosyjską, tylko przy pełnym przejęciu się ideami narodu rosyjskiego, kraj nasz może osiągnąć spokój zupełny i doczekać się wysokiego dobrobytu materialnego. (?) Z tego punktu widzenia cieszymy się z wiadomości przytoczonej przez telegraf. Widzimy w niej zdattek lepszy i szczęśliwszy przyszłości dla naszego wiele cierpiącego już (?) kraju rosyjsko-litewskiego.

Towarzystwa i Spółki.

Walne zebranie banku rolniczo-przemysłowego, Kwilecki, Potocki i Spółka

odbyło się w poniedziałek po południu na sali hotelu francuskiego. Reprezentowanych było 1220 głosów ze 732,000 marek kapitału akcyjnego.

Zebrańnię zagal przewodniczący w radzie nadzorczej, p. dr. Z. Szuldrzyński, protokół przedłożył rzecznik i notaryusz, radca sprawiedliwości K. Szuman.

Odczytania sprawozdania zaniechano z powodu, iż każdy członek je odebrał. Przedłożony bilans zatwierdzono a dyrekcji i radzie nadzorczej udzielono pokwitowania. Według niego otrzymują akcjonariusze 5 prot. dywidendy, a 12,819 mrk. przekazano do funduszu rezerwowego.

Początek przystąpiono do wyboru członków rady nadzorczej. Głosowano kartkami. Większością głosów wybrani zostali na czas istnienia banku następujący panowie: Konstanty Dziembowski, Konstanty Sczaniecki, Bronisław Potworowski, dr. Zygmunt Szuldrzyński, Stefan hr. Kwilecki, Władysław Zakrzewski, Ildefons Chelkowski, dr. Gust. Mieczkowski, Wład. Moczniński, Stan. Zółtowski i Antoni Przyłuski.

Na tem walne zebranie ukończonem zostało.

Cholera.

Rzym, 30 września. W Genui, Spezzii i Neapolu cholera coraz mniejsza. Słychać, że jeneralnemu wikaryuszowi dycezyi rzymskiej, Kardynałowi Parrochiemu, dozwolą wstępu do lazaretu cywilnego, tak, jak mu wczoraj pozwolono zwiedzić lazaret wojskowy. Prócz tego głoszą, że władze rządowe przed otwarciem watykańskiego lazaretu cholerycznego /zadzają wybudowania nowego kanału ściekowego.

Rzym, 30 września. Binletyn choleryczny z dnia 29 września. W prowincjach Alessandry zachorowało 6 osób, umarły 4; w Bergamo zachor. 18, um. 10; w Brescii zachor. 1, um. 1; w Campobasso zachor. 2, um. 1; w Cremonie zach. 4, um. 2; w Cinco zachor. 33, um. 20; w Ferrarze zachor. 7, um. 1; w Genui zachor. 117, um. 67 (po-

między nimi zachorowało w mieście Genui 66, um. 47, a w Spezzii zachor. 8, um. 3); w Massa e Carrara zachor. 3 os., um. 1; w Luce zachor. 2; w Mantui um. 3; w Medyolanie zachor. 1, um. 1; w prowincji neapolitańskiej zachor. 184, um. 78 (między nimi zachorowało w mieście Neapolu 122, um. 51); w Nowarze zachor. 2, um. 1; w Parmie zachor. 5, um. 2; w Piacenza zach. 1, um. 1; w Reggio nell Emilia zachor. 10, umarło 9; w Rovigo zachor. 5, um. 3; w Salernie zachor. 3; w Turynie zachorowały 2 osoby.

Genua, 30 września. Minister rolnictwa Grinaldi przybył tu wczoraj po południu i udał się natychmiast do lazaretu położonego nad ujściem Bisagno.

Lekarz niemiecki, który przybył do Neapolu, oświadczył, iż podejmuje się wyleczyć każdego chorego octem, bądź nacierając go nim zewnętrznie, bądź dając mu go żążyć w pewnej dozie. Uwierzono mu na słowo i zaprowadzono go do pacyenta w Capodimonte. Lekkarz wlał mu w usta całą buteleczkę octu, potem owinął go w kołdrę umoczoną w rozcieńczonej octowny. Biedak, w którym się właśnie choroba przesiłala, skończył w jednej chwili, jakby go apopleksja ruszyła. Rodzina zmarłego wpadła w gniew niepomamowany. Pan doktor zemknął do przyjaciela, który się zabarykadował, bo tłumy rozjątrzonego społeczeństwa dom otoczyły. Trzeba było przywołać siłę zbrojną, aby przywrócić porządek.

Zdano o tem raport kwestorowi, który go przesłał królewskiemu prokuratorowi. Przydział może tylko za to ponosić odpowiedzialność, że zbyt zaufał biegłości zagranicznego lekarza.

Genua, 1 października. Grimaldi obejrzał dziś w towarzystwie kilku tutejszych deputowanych przemysłowe zakłady w miejscowościach nawiedzonych cholera, jak we Volki, Sestriponte, Sanpierzadza, a następnie tutejszy szpital Galiera i kuchnie dla ubogich. Grimaldi prosił Manciniego, iżby zaprzeczył wiadomości podanej przez francuskie gazety, jakoby władze municypalne z obawy cholery uciekły z Genui; przeciwnie każdy wypełnia swój obowiązek.

Kronika miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, środa 1 października.
* Doniesienia urzędowe. Król mianował radcę rejencyjnego i szkolnego Henskego w Kwidzynie, tajnym radcą rejencyjnym.

Sp. Stefan Chłapowski z Bonikowa

zgaśł nagle w dniu wczorajszym, tknięty paralizem, w 48 roku życia. Zapelnie zdrów i czerstwy wyszedł zwiedzić gospodarstwo, był na folwarku o pół blisko mili odległym od Bonikowa; wracając zeskabl, usiadł w łasku, i tam go śmierć nagle zaskoczyła, wyrwijając z łona rodziny najszlachetniejszego ojca, zacnego obywatela.

Urodzony w roku 1836 z Ojca Anzelma, przyrodniego brata generała Chłapowskiego, i Emilii z Koczorowskich, siostry zasłużonego w powiecie kościańskim obywatela, nie występował sp. Stefan Chłapowski na szerszej arenie politycznego życia, ale w ciśniejszym zakresie zajmował wybitne obywatelskie stanowisko. Pracował we wszystkich niemal naszych stowarzyszeniach, brał nieustraszenie udział w komisjach i w sejmiku powiatowym. Śmierć zgasłego w kwiecie wieku meża jest tem większą stratą dla społeczeństwa, jeżeli zważymy, że szeregi jego tak znacznie się w ostatnim czasie przeczyszczyły. Rodzina oplakiwać będzie ten cios straszliwy, a kraj boleć będzie z nią razem nad zwłokami jednego z najlepszych swoich synów. R. i. p.

* Na wystawienie kościoła w Gryzynie. Z przeniesienia 80,68 marek. Władysław Gruszczyński 10 marek. Ks. A. Radecki z Szaradowa 15 marek. — Razem 105,68 mrk.

* Na Misy Bułgarskie. Z przeniesienia 627,98 marek. Parafia św. Wawrzyńca w Gnieźnie 25 marek. — Razem 652,98 marek.

* Na 00. Zmarłych w Lwowie. Z przeniesienia 861,11 marek. Z Budzyna 1,07 marek. — Razem 862,18 marek.

* P. dr. Osowski mianowany został przez magistrat miasta Poznania dyrektorem w lazarecie miejskim.

* Wyższa szkoła żeńska Pani Estkowskiej o 5 klasach zakończyła w zeszły czwartek dnia 25 bm. rok szkolny uroczystością, w której po odbytych popisach klasy I w geografii, angielskim i fizyce, nastąpiły deklamacje tejsze klasy w języku polskim, niemieckim, angielskim i francuskim. W dalszym ciągu popisywały się urocześnie wszystkich klas gra na fortepianie i śpiewem choralnym. Na zakończenie uroczystości wystąpiła jedna z uczennic, które po odbytych dwuletnim kursie w najwyższej klasie zakład jako abityrentki opuszczają, z starannie opracowaną mową, w której w czułych słowach żegnała przelozoną, grono nauczycielskie i pozostające nadal w szkole koleżanki. W imieniu przelozonej odpowiedział kilka słów prof. Szafarkiewicz, życząc odchodzącym na dalszą drogę życia błogosławieństwa bożego.

Nadmienić jeszcze należy, że w ubocznej sali była wystawa rysunków i ręcznych robotek, przez uczennice zakładu wzorowo wykonanych.

* Wiceprezes rejencji p. Sommerfeld powrócił z urlopu i objął sprawy swego urzędu.

* Trupa nasza dramatyczna powróciła w ciągu dnia wczorajszego do Poznania. Pierwsze przedstawienie nastąpi w sobotę.

* Z dniem dzisiejszym objął p. Lux inspekcją nad szkołami w mieście i w okolicy Poznania.

* Walne zebranie piekarzy, cukierników i piernikarzy, celem wybrania zarządu kasy chorych, zostało zwołane przez magistrat na dzień 6 bm. na salę handlową. O godzinie 3 nastąpi wybór 3 członków zarządu z grona chlebobadawców, a następnie o godzinie 3 1/2 wybór 6 członków z grona pracowników. — Następnie o godzinie 4 odbędzie się wybór zarządu do kasy rzemieślniczej.

* Walne zebranie akcjonariuszy cukrowni w Miejskiej Górze odbyło się w dniu 27 września. Uchwalono zniżyć cenę za ówkiłę z 1 m. na 80 fen. Z rady nadzorczej wystąpili pp. Berka z Sobialkowa i Karłowski z Grabkowa — a w miejsce ich wybrano pp. Kupka Getzla z Leszna i Bitera z Gorkowa. Technicznym dyrektorem wybrany został knapiec Wreschner z Inowrocławia w miejsce fabrykanta Linza z Rawicza, który znowu wstępuje do rady nadzorczej.

* W Lipnie pod Leszmem otwartą została z dniem dzisiejszym stacya telegraficzna, połączona z tamtejszą stacyą pocztową.

* Z Leszna donoszą nam, że panny Bułewskie dadzą w mieście tem, ulegając ogólnej prośbie, koncert w niedzielę dnia 12 b. m. na sali gimnazjalnej.

* W Jutrosinie odbył się w zeszły piątek w kościele katolickim chrzest młodego Izraelity, który przeszedł na religię katolicką. Chrzestnymi byli książę Zdzisław Czartoryski wraz ze swą małżonką.

* Powiat wschowski podzielony został ze względu na przyszłe wybory do parlamentu niemieckiego na 65 okręgów wyborczych, z których przypada na Wschowę 2, Leszno 4, na Rydzynę, Szlichtyngowę, Święciszewo, Osieczkę i Zaborowo po 1, na wsie 54. Z tych ostatnich przypada na obwód policyjny wschowski 16, na wloszakowicki 11, na leszczyński 14, osiecki 13.

* W Kowalewie w powiecie czarnkowskim zgorzala w niedzielę do szczytu stodoła karczmarza Kitki.

* Jedna z berlińskich gazet donosi, że z dniem dzisiejszym mają wszelkie rządowe stacye telegraficzne kolejowe przyjmować depesze prywatne od osób, chcących się udać w podróż, i je dalej wysyłać do miejsca przeznaczenia. Dotychczas nie było można do wielu stacyi kolejowych wysyłać depesz, jak np. do Biniewa, stacyi kolei poznańsko-kluczborskiej.

* W Przygodzicach pod Ostrowem zrewidował ksiądz Edmund ks. Radziwiłł szkołę pod względem wiadomości dzieci w religii św. i przekonał się, że dzieci drugiego i czwartego oddziału prawie nie w tym przedmiocie nie umieją. Ale też nie dziw, kiedy w oddziałach tych uczy religii nowy nauczyciel Schölzchen, przysłany przez rejencją, nie umiejący prawie słowa po polsku. Gmina zaś widzi, że źle zrobiła, zrzekając się ze względów materialnych prawa prezentacji — obecnie po owęj rewizji ma gmina zamiar podać wniosek do rejencji o przeniesienie pana Schölzchen na inną posesję i o przysłanie do Przygodzic nauczyciela, któryby znał dokładnie język polski. Nadto wniesie donal szkolny o przywrócenie sobie prawa prezentacji. — Staruń tych nie byłoby potrzeba, gdyby gmina nie była sobie lekceważyla posiadane prawa.

† Zmarły przedwczoraj ks. Leonard Kłossowski urodził się dnia 6 listopada 1816 w Chelmnie, w temże mieście pobierał aż do terecy nauki gimnazjalne, które ukończył w Chojnicach, poczem udał się do seminarjum w Pelplinie. W r. 1850 wyświęcony na kapłana, był wikaryuszem w Toruniu u św. Jakóba, następnie administratorem parafii w Turowie na Mazurach, poczem proboszczem w Chelmży, zkad się przeniósł na probostwo grzywińskie. Był to kapłan światły i w szerokiej kolach poważany. R. i. p.

* Smutne zejście. W Górze w Górnych Śląsku zasły dość znaczne ruchy chłopskich przy sposobności wymiaru gruntów. Powód do nich był następujący: Grunta księcia Pszczyńskiego poprzeczane są wielokroto drobnymi parcelami chłopów. W celu zaokrąglenia i usunięcia tych niedogodności wnioskował w tym roku o separacyę. Dnia 15 bm. przybył jeometa do Góry, aby rozpocząć prace bonitacyjne; ale skoro tylko wstąpił na pierwsze pole, mieszkańcy żyć go zaczęli i nie chcieli zezwolić rozpoczęcie czynności. Zaniechał przeto dalszej pracy, i oświadczył że wróci, ale nie sam, lecz w towarzystwie. We wtorek dnia 23 bm. wrócił w towarzystwie kilku oficyalistów i żandarmów. Chłopi ponownie silny opór stawili i kilku z nich aresztowano. Skoro się wieść o tem rozeszła, uderzono w dzwony i zbiegli się wszyscy mieszkańcy Góry, mężczyźni, kobiety i dzieci uzbrojeni w kije, cepy i kosy, aby przytrzymanych uwolnić. Mimo przestroż i napomnień, aby się uspokoił, dopuszczali się najgrubszych obelg przeciw członkom komisji a pierwszemu ję urzędnikowi śmierć groziłi. Zwracano im uwagę na smutne skutki nieposłuszeństwa i oporu; ale nie to nie pomogło; krnąbrność ich tym więcej wzrastała; przechodzili do czynnych zaczepek, aż wreszcie żandarmi ognia dali i jednemu z głównych buntowników udo przestrelili i powalili go o ziemię. Potem go skrepowano i odstawiono do więzienia sądowego w Pszczyźnie. Tymczasem zapadł zmrok; komisja bonitacyjna udała się do Pszczyzny, ścigana przez chłopów bezustannie pogróżkami i obelgami. Tego samego dnia jeszcze wykomenderowano z Pszczyzny do Góry 25 ułanów, którzy tam na koszt gminy tak długo pozostaną, póki się prace bonitacyjne nie ukończą. Prokurator,

który przypadkowo bawił w Pszczyźnie, natychmiast śledztwo rozpoczął.

* Ze sprawozdania Macierzy polskiej za czas od 7 czerwca 1883 r. do 31 sierpnia 1884 r., podajemy następujące szczegóły:

„Wszelkie rachunki z funduszu „Macierzy polskiej“ tak wpływow, jako też wydatków, prowadzi we własnym zarządzie wydział krajowy, przechowuje w kasie krajowej majątek fundacyjny i rok rocznie podaje do wiadomości sejmowi sprawozdanie z obrotu tym funduszem. W ogólności doznaje rada wykonawcza od tej magistratury we wszystkich i przy każdej sposobności życzliwego poparcia. Zawzięcia ję subwencya na rok 1883, udzieloną w ilości 1,500 złr. na wydawnictwa „Macierzy polskiej“ i stały lokal zapewniony także i nadal na posiedzenia rady w jednym z biur gmachu sejmowego. Również sejmowi zawiadczca „Macierzy“ zasilek 3000 zł. wstawiony w budżet krajowy za rok 1884, na potrzeby tej instytucji, a głównie na powołanie do życia czasopisma ludowego, któremu to życzeniu reprezentacji krajowej z początkiem bieżącego właśnie roku zadość się stało.

Sprawozdanie wymienia poczet ofiarodawców, którzy gotowym groszem wsparli ję usilowania i umożliwili wydanie większej liczby publikacji, niż na to pozwalały szerepe jak dotąd, własne zasoby pieniężne „Macierzy“.

Z zapisu ks. Kozakiewicza, Bazyliańska, z pośrednictwem hr. Artura Potockiego 1,165 złr., składki mniejsze 566 złr. 9 c., razem 1,731,94 złr. Oprócz dobrowolnych ofiar i zasiłku wydziału krajowego w ilości 1,500 złr., inne dochody „Macierzy“ w r. 1883-4 składały się jeszcze z 6 proc. odsetek od żelaznego kapitału wynoszącego w obecnej chwili 20,000 złr. w listach zastawnych kijowskiego banku ziemskiego, i z częściowego a powolnego zwrotu połowy wyłożonych pieniędzy na druk wydawnictw „Macierzy“ w miarę ich rozprzedaży. Całkowity procent od żelaznego kapitału wynosi rocznie 1200 rs., co przy obecnym kursie czyni 1440 złr. Jeżeli odtrącimy od tego coroczny datek 500 złr., przeznaczony na zasilek naukowy dla dzieci niezamożnych rodziców pozostanie rocznie na wydawnictwa „Macierzy“ kwota 940 złr. Zasiłek sejmowy w kwocie 3000 złr. udzielony „Macierzy“ na rok 1884, obrotny został na wydawnictwo czasopisma „Niedziela.“ Działalność wydawnicza rady wykonawczej przedstawia się w tym czasie w następującej liczbie publikowanych przez nią książeczek: Nr. 8 „Dobry syn“, bajka z przed lat tysiąca, przez Wł. Belzę. Liczba tłoczonych egzemplarzy 5000. Nr. 9 „Jak z sobą żyją żł małżonkowie, a dobry żyć powinni“, przez ks. Stanisława Mazurka 5000. Nr. 10 „Kochajcie przyrodę“, przez Kaz. hr. Wodzickiego 5000. Nr. 11 „Domowy poradnik lekarski“, przez dr. Jana Stelę-Sawickiego 5000. Nr. 12 „Weterynaryja popularna“, przez J. L. Kubickiego 7000. Nr. 13 „O pracy i własności“, przez Alberta Wilczyńskiego 8000. Nr. 14 „Zamożny gospodarz“, przez Ant. Masłankę 5000. Nr. 15 „Głodowe lata“, opowiadanie przez K. Benoniego, 7000. Nr. 16 „Pielgrzym w Dobromilu“ 5000. Nr. 17 „Z czasopowodzi“, opowiadanie przez R. Starłką 7000. Nr. 18 „U nas taki zwyczaj“ 7000. Nadto odbito w przeciągu tego czasu następujące książki w drugim, po części poprawionym a po części rozszerzonym wydaniu: Nr. 2 „Lekarstwa na biedę“ przez Juliusza Starłką 3000. Nr. 4 „Jan Sobieski“ przez Wandę Podgórską 3000. Nr. 6 „Pszczelnictwo“ przez K. Krasickiego 5000. Słowno wydrukowano 11 nowych, a 3 w powtórnym wydaniu książeczeki, w ogólnej liczbie 77,000 egzemplarzy, co z wydanymi poprzednio i książeczkami w liczbie 28,000 egzemplarzy daje cyfrę 105,000 egzemplarzy. Za druk zapłacono 5738 złr. Honorarya autorskie i koszt klisz wynosiły 2293 złr.

Posiedzeń rady nadzorczej w ciągu ubiegłego okresu było 19, na których rozpatrzone i oceniono przeszło 50 rekopisów, z których wszakże tylko piąta część, bo 11, nadawała się do druku; reszta musiała być z różnych przyczyn zwrócona autorom. Zajęto się przygotowaniem do druku „Kalendarza Macierzy“ na r. 1885. Liczba prenumeratorów „Niedzieli“ w pierwszym zaraz półroczu doszła cyfry 1169 i na tej wysokości utrzymuje się i przez drugi półrocz. Kaucya dla czasopisma „Niedziela“ w kwocie 3000 złotych reńskich złożyli po połowie z prywatnych swoich funduszy marszałek krajowy dr. Zyblikiewicz i przewodniczący w radzie „Macierzy“ dr. A. Małeki. Kalendarz „Macierzy“ na rok 1885 opuści prasę w pierwszych dniach października. Książeczek wydawnictw „Macierzy“ rozszło się po kraju (51,075) i ze sprzedaży ich wypłynęło: od pp. delegatów 2412 złr., nadyżki od tychże 237 złr. 92 cent., ze składu głównego 631 złr. 5 cent., razem 3281 złr. 65 cent.

* Zjazd skierniewicki. Ostatni numer lipijski „Illustrirte Ztg.“ zamieszcza kilka epizodów ze zjazdu trzech monarchów w Skierniewicach. Na pierwszej karcie wyobrażone jest przywitanie się cesarza Wilhelma z carem rosyjskim; dalej ks. Bismarck, hrabia Kalnoy i Giers w całej postawie rozprawiający u okna; dalej scena z łowów w parku skierniewickim i wreszcie pałac skierniewicki z fotografii. Poprzednie zaś ryciny zostały przez specjalnego rysownika na miejscu w Skierniewicach zdjęte. Również francuska „Illustration universelle“ zawiera ryciny przedstawiające scenę wyjścia trzech cesarzy z pałacu skierniewickiego na rewia wojska. Rycina wykonana została według fotografii p. Mieczkowskiego z Warszawy.

* Profesor Szokalski, obchodzący w roku bieżącym 50-letni jubileusz swego zawodu lekarskiego, otrzymał od uniwersytetu w Giesen powtórny dyplom. W uniwersytecie tym dr.